



GRUDZIEŃ

1984

**miesięcznik polityczny
Liberalno-Demokratycznej Partii
„Niepodległość”**

Nr. 36

WARSZAWA-KRAKÓW

cena 75zł.

KOMUNIKAT

**W KIERUNKU PARTII
DEMOKRATYCZNY KAPITALIZM
OSZUSTWO !!!
STRACONE ŻŁUDZENIA**



Z PRASY TERENOWEJ:

- Wytrychy... /„W drodze”/
- Bilans /„2 Linia”/

**PRZEDSIĘBIORSTWO SPOŁECZNE
STRAJK BRYTYJSKICH GÓRNIKÓW-
- LEKCJA DLA POLSKI**

SKANSEN

DEKLARACJA GŁUPOTY

TRADYCJA „GAZETY NIECODZIENNEJ”

- czy „ZOLNIERZA WOLNOŚCI”

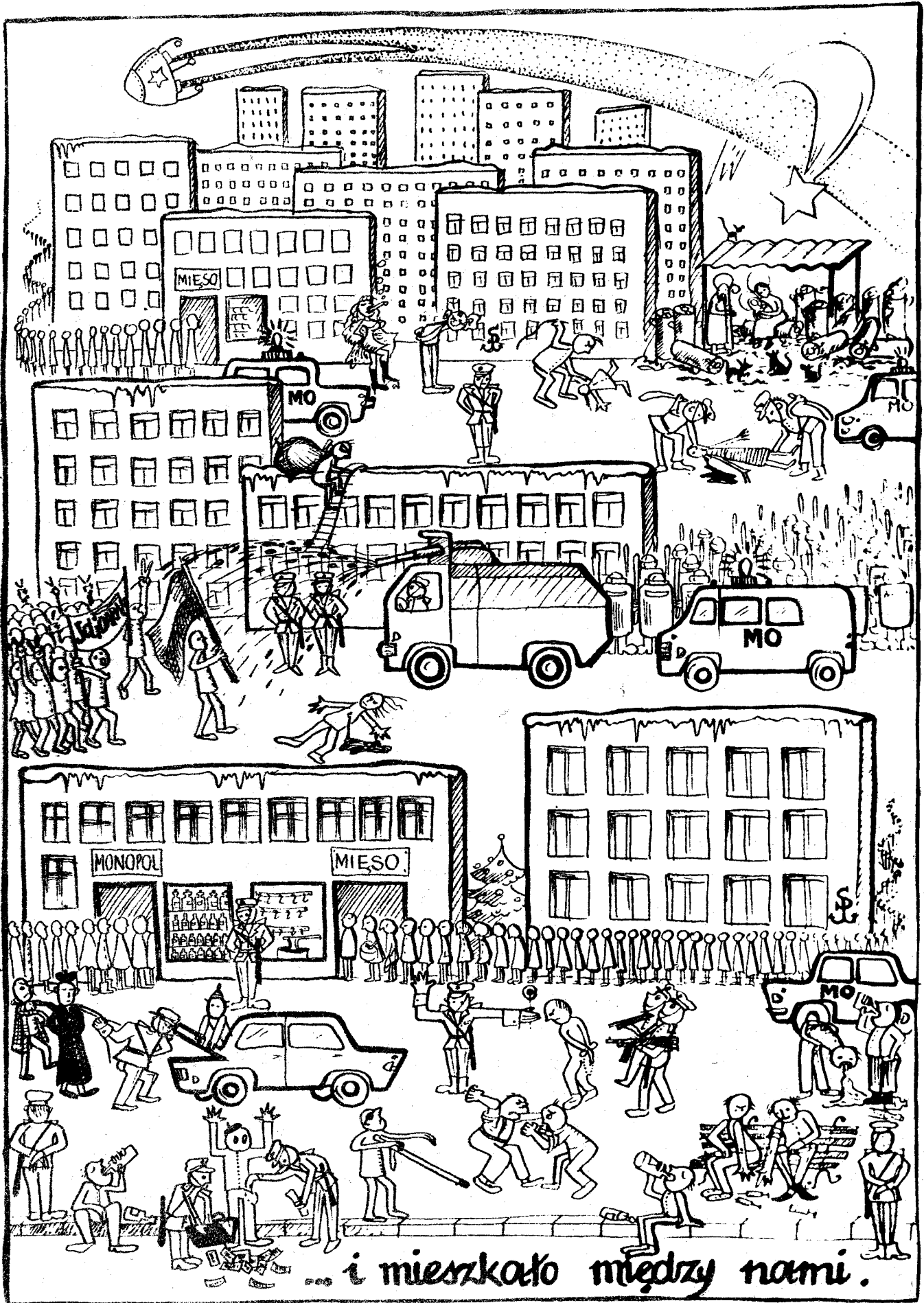
INFORMUJEMY:

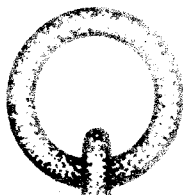


KOMUNIKAT

1. W dniu 11 listopada 1984 roku została utworzona w Warszawie Liberalno-Demokratyczna Partia "Niepodległość".
2. LDP "Niepodległość" nie stanowi kontynuacji żadnej polskiej partii politycznej, nie wywodzi się także z jakiegokolwiek grupy politycznej sprzed 13 grudnia 1981 roku. Tworzyć będzie własny kierunek polityczny korzystając z dorobku różnych nurtów opozycji w Polsce, a także współczesnej myśli neokonserwatywnej.
3. Bieżącym zadaniem LDP "Niepodległość" jest rozbudzenie świadomości politycznej społeczeństwa polskiego. Bierność polityczna oraz mit porozumienia z rządem pacyfikują nastroje, ułatwiając komunistom sprawowanie władzy oraz eksploatację kraju w interesie ZSRR.
4. W swym programie LDP "Niepodległość" kładzie nacisk na:
 - odzyskanie niepodległości jako zasadniczy cel działań politycznych;
 - konieczność organizacji społeczeństwa i gospodarki w oparciu o praktykę współczesnego demokratycznego kapitalizmu, to jest: respektowanie zasady wolności jednostki, ograniczenie roli państwa, decentralizację i gospodarkę wolnorynkową;
 - współpracę zniewolonych przez ZSRR narodów Europy Środkowej w dążeniu do osiągnięcia niepodległości, wolności i demokracji; w przezwyciężaniu wzajemnych wrogości, uprzedzeń i tendencji szowinistycznych.
5. Organem LDP "Niepodległość" jest wydawany od stycznia 1982 roku miesięcznik "NIEPODLEGŁOŚĆ". Na jego łamach są rozwijane i wyjaśniane podstawowe zagadnienia programowe.

**Liberalno - Demokratyczna Partia
„Niepodległość”**





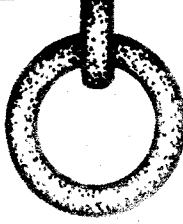
STAN
WOJENNY
13
PAŹDZIERNIKA

MASAKRA
W KOPALNI
W OJEC
16 GRUDNIA

1861

MASAKRA
NA PLACU
ZAMKOWYM
8 KWIECZNIA

STAN
WOJENNY
13
GRUDNIA



W KIERUNKU PARTII

Rozpoczynając przed trzema laty swą działalność określiliśmy się jako grupa polityczna. Nie związkowa, jak to było wtedy w modzie, nie społeczno-kulturalna, jak większość miesięczników, wychodzących w podziemiu, a właśnie polityczna. Oznacza to, że szczególnie interesuje nas jeden aspekt rzeczywistości społecznej – problemy funkcjonowania całego społeczeństwa, lub, inaczej mówiąc, problemy władzy. Byliśmy zawsze zdania, że zło, istniejące w Polsce, nie wynika z błędnych decyzji, podejmowanych przez poszczególne szczeble władzy, nie wynika też ze złej woli czy głupoty ludzi władzę sprawujących, lecz zło tkwi w mechanizmach funkcjonowania społeczeństwa komunistycznego. Te mechanizmy sprawiają, że decyzje, najbardziej racjonalne z punktu widzenia debydentów, są dla ludzi, nad którymi władza jest sprawowana, szkodliwe, prowadzą do ubóstwa materialnego, rozpadu więzi społecznych, dewastacji środowiska naturalnego, moralnej degradacji człowieka. Poszukiwanie rozwiązań w ramach systemu komunistycznego jest bezcelowe. Wszelkie bowiem reformy, nie naruszające istoty systemu – monopolu partii – zostają przez system "wchłonięte" i obracają się w swoje przeciwieństwo. Z tego powodu rozwiązań w ramach systemu nie poszukujemy. Nie wierzymy w możliwość porozumienia społeczeństwa z władzami, ani stworzenie trwałej hybrydy totalitaryzmu z demokracją.

W pierwszych numerach naszego pisma dominowała krytyka ustroju komunistycznego. Udowadnialiśmy jego "systemową" nieefektywność, niereformowalność oraz nieuchronność upadku. Od pewnego czasu w artykułach naszych przeważa nurt "pozytywny". Jako grupa polityczna określiliśmy naszą ideologię. Wierzymy, że człowiek jest stworzony dla wolności i życie w wolności jest najbardziej godną formą ludzkiej egzystencji. Wierzymy, że człowiek wolny we własnym interesie ogranicza swój egoizm i współpracuje z innymi i z tych współpracujących, samoograniczających się egoizmów powstaje społeczeństwo. Wierzymy, że społeczeństwo i władza przez nie wysunięta powinny w jak najmniejszym stopniu ograniczać wolność wyboru jednostek, swobodę zrzeszania się dla ochrony interesów, swobodę działań gospodarczych. Wierzymy, że każda władza jest narażona na zaatakowanie przez raka biurokracji i korupcji i dlatego musi być kontrolowana przez instytucje demokratyczne i delegować swoje uprawnienia szczeblom lokalnym. Wierzymy, że demokratyczny kapitalizm jest najlepszą formą istnienia współczesnego społeczeństwa i najlepiej dostosowaną do tradycyjnych wartości, uznawanych w Polsce. Wierzymy w wartości liberalne – wolność i konserwatywne – powolną ewolucję, respektującą tradycje. Dlatego od pewnego czasu nazywamy "N" nie tylko miesięcznikiem politycznym, ale także liberalno-demokratycznym.

Przed kilkoma miesiącami opublikowaliśmy nasze założenia programowe. Zostały one różnie przyjęte. Przez naszych stałych czytelników raczej z aprobatą, przez środowisko działaczy opozycyjnych raczej sceptycznie. Wśród tych ostatnich przeważa pogląd, że w obecnej sytuacji w Polsce znacznie ważniejszą sprawą jest organizacja niż program /patrz M. Poleski/. Twierdzi on, że program, zwłaszcza o dalekosiężny taki jak nasz, jest zbiorem słusznych i banalnych haseł, które nie mają związku z rzeczywistością, zaś o wiele ważniejszą sprawą jest taktyka walki z komunistami. Nie zgadzamy się z tym poglądem. O przyczynach takiego stanowiska pisaliśmy wielokrotnie. Postaramy się powtórzyć najważniejsze argumenty.

Aby obalić realnie komunizm, należy go obalić najpierw w świadomości. Jak wykazuje wielu badaczy, komunizm i publicystów /np. Staniszkis, Kisielwski, Zimowiew/ realny socjalizm nie jest tylko obcym tworem, jest formą funkcjonowania i integracji społeczeństwa. Partia jest głównym podmiotem strukturalizującym rzeczywistość w komunizmie. Z tego powodu większość mieszkańców krajów komunistycznych, niezależnie od swego często negatywnego stosunku do władz, uznaje ustrój komunistyczny za coś oczywistego, uznaje wartości komunistyczne. Swą kontestację ogranicza wyłącznie do konkretnych przejawów funkcjonowania systemu lub do określonych osób. Stąd łatwość przyjmowania haseł propagandowych o błędach i wypaczeniach poszczególnych ekip. Większość ludzi wciąż nie rozumie, że te rzekome błędy i wypaczenia, są normą systemu.

Komunizm daje zresztą wiele przywilejów i korzyści. Są one nierozdzielnie związane z wadami tego systemu /np. pełne zatrudnienie z niską wydajnością/ i tych dwóch stron medalu nie można od siebie oddzielić. Tymczasem wielu ludzi pragnie zachować pozytywne /dla siebie/ strony komunizmu, odrzucając negatywne /reprezywność systemu, nieefektywność gospodarczą, itd./. Obalenie komunizmu w

świadomości, to uzmysłowienie sobie konieczności odrzucenia jego całości, także tych aspektów, które wydają się całkiem przyjemne. Temu właśnie służy nasz program.

Pozbawienie władzy partii komunistycznej, jedynej siły regulującej całość życia w komunizmie, powoduje powstanie próżni. Przekonalismy się o tym wszyscy, w latach 1980-81, kiedy partia, częściowo pod naciskiem, częściowo w celu spowodowania chaosu gospodarczego przestała rządzić. Próżni powstałej przez wycofanie się PZPR nikt nie zapełnił. Powinna to była uczynić "S", ale stało się inaczej. Sądzymy, że powody tego były dwa /poza oczywiście zbyt krótkim czasem/ - brak odpowiedniej świadomości społecznej i brak odpowiednich działaczy. Przez 16 miesięcy spierano się z władzą o sprawy drugorzędne /słynne papierosy na Zjeździe w Oliwie/ nie zaś o pryncypia. Niech zwolennicy prymatu organizacji nad programem rozważą jeszcze raz ten okres. Naszym zdaniem sytuacja byłaby inna, gdyby był program, lub jeszcze lepiej, programy autentycznie antykomunistyczne i dopiero wokół nich budowane organizacje. Program Zjazdu "S" zawierał hasła reformy ustroju, zaś jego część ekonomiczna, ze względu na brak consensusu, składała się z dwóch sprzecznych projektów. Przywódcy "S", wyrosli na mężów stanu w ciągu miesiąca, z reguły nie sprawdzili się w tych rolach. Zabrakło wyobraźni, rzeczywistość przerosła zdolność rozumienia. To samo, być może w jeszcze większym stopniu, dotyczyło tzw. doradców, którzy w dodatku za swe rady nie ponosili żadnej odpowiedzialności.

Tęgo wszystkiego można by uniknąć, gdyby w społeczeństwie istniały silne grupy polityczne forsujące własną ideologię i w oparciu o nią program. Gdyby na milio-
nach stron literatury, która zalewała Polskę w latach 1980-1981, pisano nie jak naprawić komunizm, ale jak go obalić, Gdyby politycy z "Solidarności" nie udawali, że nie są politykami, choć robią politykę, lecz ją robili naprawdę. Gdyby miliony ludzi rzetelnie słuchało i oceniało rzetelność wypowiedzi swego przywódcy, zamiast oceniać piękno jego wąsów. Historie te są już zakończone, ale z przykrością konstatujemy, że osobistości, wyrosłe w latach 80-81 nie wyciągnęły żadnych wniosków z dawnych błędów.

Komuniści często argumentują, także wobec Zachodu, że właściwie to odaliby może komuś władzę, tylko że nie mają komu. Argument ten wydaje się nam istotny, co oczywiście nie znaczy, że uważamy za warunek wystarczający dla usunięcia komunizmu w Polsce stworzenie alternatywy wobec PZPR. Możemy powiedzieć, że jest to warunek konieczny, lecz niewystarczający. Komu w latach 80-81 można było władzę przekazać. "Solidarność" jej nie chciała. KOR chciał poprawiać komunizm, zaś KPN była i programowo i organizacyjnie niedojrzała. Zresztą była jedyną grupą, która nie ukrywała, że jest partią polityczną. Komu obecnie komuniści mogliby przekazać władzę? Działaczom, którzy za podstawowy punkt swego programu uznają modlitwy w zakładach pracy oraz wprowadzenie "pluralizmu" związkowego w oparciu o ustawę sejmiku PRL z października 1982 ?

Wielokrotnie zwracaliśmy uwagę na to, że w okresie niepodległości w 1918 roku Polska weszła z niezwykle zorganizowaną infrastrukturą polityczną - partiami i doświadczonymi działaczami. Dzisiejsza sytuacja jest pod tym względem przykrym kontrastem.

Aby obalić komunizm w świadomości, oraz stworzyć niezależną infrastrukturę polityczną, niezbędne są programy o różnych horyzontach czasowych i wokół nich dopiero tworzyć się powinny grupy polityczne oraz partie.

Określenie się jako grupa polityczna, wypracowanie własnej ideologii i opublikowanie programu to były etapy, które doprowadziły nas do utworzenia partii. Były one niezbędne, by partia, która powstaje nie okazała się efemerydą, jak to już nieraz w Polsce bywało.

Czy utworzenie i istnienie partii jest czymś jakościowo różnym od nieformalnej grupy politycznej, a więc czy ukonstytuowanie się partii było niezbędne? Jest jasne, że nie możemy działać obecnie na terenie parlamentu, gdyż takiego w Polsce nie ma. Jest jasne, że nie stawiamy sobie za cel zdobycia władzy, czy obalenia władzy dotychczasowej, gdyż za to nie mamy siły. Mimo to uznaliśmy powołanie partii za niezbędne. Powodów jest kilka.

Partia to ideologia oraz organizacja. Utworzenie partii jest wejściem na wyższy stopień organizacji. Ułatwi to zintegrowanie środowiska liberalno-demokratycznego, skupionego dotąd wokół miesięcznika "N". W każdej grupie dużej, a już zwłaszcza politycznej, dochodzić może i z reguły dochodzi do rozmaitych sporów i polemik. Uznaliśmy, że utworzenie partii pozwoli nadać tym sporom właściwą płaszczyznę, stworzyć mechanizmy mediacyjne, by w ten sposób unikać rozłamów oraz "rozmycia" ideologicznego. Dotychczasowa organizacja, nastawiona na kolportaż prasy, nie może

tych funkcji spełniać. Nie oznaczają to wcale, że partia nastawia się głównie na działalność organizacyjną. Będziemy, jak dotychczas, dążyć przede wszystkim do szerzenia ideologii liberalnej i niepodległościowej. Chętnie będziemy współpracowali ze wszystkimi ośrodkami myśli liberalnej i niepodległościowej, nawet wtedy, gdy programy nasze nie będą całkowicie zgodne. W oparciu o naszą organizację, współpracującą z nami grupy i afiliowane przy naszej partii pisma, kluby, wydawnictwa pragniemy przeprowadzić ofensywę ideologii liberalnej i niepodległościowej. Ważna jest nie tylko sama organizacja partii, ale przede wszystkim ruch skupiony wokół niej. Ważna jest siła oddziaływania tego ruchu na świadomość społeczeństwa.

Mamy nadzieję, że utworzenie przez nas partii zachęci inne grupy ewoluujące w tym samym kierunku do pójścia w nasze ślady. Od początku swego istnienia uznawaliśmy celowość tworzenia partii. Zachęliśmy do tego, choć sami z tym zwlekaliśmy. Prawidłowa działalność partii demokratycznej, jaką zamierzamy być, wymaga "tła" politycznego w postaci innych partii. Dopiero cały ich system może stanowić infrastrukturę polityczną, wykształcić kadry polityków, przekształcić świadomość społeczeństwa. Z tego powodu czekaliśmy na utworzenie innych partii, by utworzyć własną. Szczególnie liczyliśmy, że silne wśród inteligencji i opozycyjnych działaczy idee lewicowe doprowadzą do utworzenia silnej partii o orientacji socjaldemokratycznej. Z różnych powodów/postaramy się o tym napisać w odrębnym artykule/ stało się inaczej. Po blisko trzech latach przygotowań tworzymy własną partię. O ile tradycyjne podziały są nadal aktualne, partia nasza sytuuje się na prawicy. Mamy nadzieję, że nie pozostaniemy osamotnieni na politycznej mapie. Liczymy zarówno na powstanie partii lewicowych, jak i prawicowych, o innych niż nasze podstawach ideologicznych. Przynajmniej im merytoryczną krytykę i współpracę,

REDAKCJA

DEMOKRATYCZNY KAPITALIZM

Liberalno-demokratyczne poglądy głoszone przez nasze ugrupowania dotyczą zarówno sfery polityki tj. zasad sprawowania władzy jak i sfery gospodarczej. Na temat relacji państwo-jednostka pisaliśmy wielokrotnie choćby w artykułach "Liberalne państwo", "Dlaczego wolność", "Liberalizm - polityczna myśl wolności" itp. Znacznie mniej uwagi poświęciliśmy do tej pory funkcjonowaniu gospodarki w liberalnym państwie. Najobszerniej na ten temat wypowiedzieliśmy się w naszych "Założeniach Programowych".

Niktogo chyba nie zaskoczymy, jeżeli zaprezentujemy siebie jako zwolenników gospodarki wolnorynkowej, która w praktyce sterowana jest niemal wyłącznie przez rynkowe prawa podaży i popytu. Wprawdzie proponujemy wprowadzenie gospodarki wielosektorowej w tym również państwowej i spółdzielczej, lecz dla normalnego funkcjonowania rynku sektor prywatny musi stać się dominującym. I z reguły staje się on dominującym w tych krajach, w których czynniki rządzące w dobru pojętym narodowym interesie pozostawiają aktywność gospodarczą samemu jednostkom, interweniując jedynie w sytuacjach krańcowych np. w przypadku łamania obowiązującego prawa. Inne eksperymenty gospodarcze, w tym również postulowany przez struktury "S" system gospodarki samorządowej może zdać egzamin jedynie w przejściowej sytuacji, wówczas gdy załame się system monopolu komunistycznego, a poszczególnych obywateli nie będzie stać na wykupowanie zakładów pracujących z rąk państwowych zarządów komisarycznych. Wprawdzie w wolnej Polsce, także po okresie przejściowym, mogłyby funkcjonować również i sektor samorządowy, lecz pod warunkiem, że samorządowe przedsiębiorstwa przynosiłyby zyski. W sytuacji powodowania strat i deficytu, przedsiębiorstwa samorządowe nie byłyby dofinansowywane ze skarbu państwa. Groziłaby im po prostu bankructwo i licytacja.

Naszym zdaniem, tylko prywatna własność środków gospodarowania może wyzwolić u obywateli energię, inwencję, przedsiębiorczość, a więc te cechy, które są niezbędne dla wszelkiego rozwoju ekonomii kraju. Prywatna własność środków gospodarowania, jak i wszelkie inne prawa własności, wypływają z naturalnej potrzeby człowieka posiadania czegoś na własność. Wszelkie kolektywistyczne formy gospodarowania są więc sprzeczne z tym naturalnym prawem człowieka do własności i pomnażania dóbr, tak więc trudno się dziwić, że efekty takiego gospodarowania są

opłakane. Samo istnienie prywatnej gospodarki, jak już zresztą pisaliśmy o tym wielokrotnie, posiada również wymiar polityczny. Zabezpiecza ono istnienie wolności jednostki jak to ma miejsce w państwach demokratycznych, a w systemach autorytarnych chroni jednostkę przed wszechwładnym sterowaniem i kontrolą.

Przykładem tego niech będzie choćby skądinąd potępiany przez wszystkich /również i przez nas/ chilijski reżim Pinocheta, który reprivatyzując to wszystko, co zostało upaństwowione za rządów komunistycznego prezydenta Aliende, nie tylko doprowadził do szybkiego wzrostu produkcji i konkurencyjności towarów chilijskich - ale i w sferze politycznych wolności musiał pójść na częściowe ustępstwa. Sądzymy, że chilijska wolność gospodarowania, a więc praca niezależna od dyktatorskiej wszechwładnej kontroli jest czynnikiem inspirującym naród chilijski do prowadzenia akcji nieposłuszeństwa wobec dyktatora, do demonstracji ulicznych, do częstych strajków generalnych. Już teraz, w 10 lat po przewrocie pravicowym w Chile, półlegalnie funkcjonują opozycyjne partie polityczne, jawnie krytykujące politykę szefa rządu. Taka sytuacja jest nie do pomysłenia w komunistycznym kraju, w którym ideologiczna partyną klika decyduje o wszystkim, niszcząc z ogromną zjadłością wszelkie przejawy wolności pracy ludzkiej. Sądzymy, że Chile, podobnie zresztą jak ostatnio Argentyna, a wcześniej Portugalia, Hiszpania, Grecja, czy nawet Turcja, jest w stanie przywrócić w swoim kraju parlamentarne rządy sprawowane przez cywilnych polityków. Jeżeli tak się stanie, naród chilijski odzyskanie wolności politycznych będzie w dużej mierze zawdzięczał swobodzie prywatnego gospodarowania. Wycofanie się państwa z bezpośredniej działalności gospodarczej stwarza autentycznie enklawy wolności, w których ocenia się ludzi co do ich przydatności do gospodarczych przedsięwzięć, a nie pod kątem stosunku do polityki rządzącej ekipy.

Państwa, które sprawują władzę w oparciu o zasady wolności jednostki, zawsze w mniejszym lub większym stopniu respektują prawo obywateli do swobody gospodarczej, natomiast rządy państw nastawiające się na zniewalanie swoich narodów, w pierwszym rzędzie kolektywizują gospodarkę, czyli poddają ją swojej kontroli. Bez prywatnej własności nie może być politycznej demokracji, chociaż własność prywatna może przez jakiś czas funkcjonować w niedemokratycznym państwie. Nie należy jednak autorytarnej formy reżimu utożsamiać z totalitarnym władaniem, gdyż ta druga forma rządu nigdy nie pozwalała na upodmiotowienie pracy ludzkiej. Przykładem niech będą losy polskiej "Solidarności".

Postulując wprowadzenie w Wolnej Polsce systemu gospodarki wolnokonkurencyjnej nie traktujemy jak widać tego postulatu jako wartości samej w sobie. Wolna konkurencja, z jednej strony ma stanowić zaporę przeciw centralizacji życia politycznego, z drugiej stać się podstawą zamożności jednostki i społeczeństwa. Liberalna gospodarka bez istnienia demokratycznych struktur byłaby zapewne krokiem naprzód w porównaniu z tym co obserwujemy obecnie w Polsce, lecz jej funkcjonowanie nie jest możliwe w ustroju komunistycznym bez zmiany charakteru samego ustroju. Dlatego walka o zmianę systemu gospodarowania musi wiązać się z walką o zmianę ustroju politycznego. Funkcjonowanie ustroju Wolnej Rzeczypospolitej należy oprzeć przede wszystkim na pluralizmie życia politycznego, wolności jednostki i wolności gospodarowania.

Taki model życia społeczno-gospodarczego nazywać będziemy demokratycznym kapitalizmem. Różni się on zasadniczo od modelu gospodarki rynkowej z końca XIX i początku XX wieku tzw. *laissez faire* i nie ma on nic wspólnego z żadną odmianą tzw. komunistycznej gospodarki planowej. Pojęcie: demokratyczny kapitalizm składa się z dwóch słów - demokracji i kapitalizmu. Jest on demokratyczny, bo funkcjonuje w systemie demokracji parlamentarnej i jak każde społeczne zjawisko regulowany jest poprzez system prawny ustanowiony przez polityczną reprezentację narodu. Jest to kapitalizm, czyli w granicach ustanowionego prawa swoboda gospodarowania, gromadzenia dóbr i ich inwestowania w celu pomnażania własnej zamożności i zaspakajania potrzeb społeczeństwa, jest jedną ze swobód obywatelskich, gwarantowanych przez demokratyczne państwo. Kapitalistyczny model gospodarowania nie oznacza w nowoczesnym demokratycznym państwie wyzysku tych wszystkich, którzy z jakichś względów nie są w stanie być przedsiębiorcami, handlowcami itp. Przeciwno nadużywaniu wolności pracy ludzkiej, przeciwko nadużyciom pracodawców skutecznie przeciwdziałają zarówno normy prawne /antymonopolowe/, jak i system współwłasności /spółki akcyjne/, oraz wolne związki zawodowe, negocjujące każde-

razowe umowy zbiorowe tj. warunki pracy i płacy. Demokratyczny kapitalizm to powstanie prężnej grupy finansistów będącej motorem rozwoju ekonomicznego i licznej dobrze zarabiającej klasy średniej stabilizującej polityczne funkcjonowanie systemu.

Demokratyczny kapitalizm nie jest zapewne idealnym systemem gospodarowania, tak jak system przedstawicielski nie jest najsosowniejszą formą demokracji. Jest to jednak najlepszy system ze wszystkich aktualnie funkcjonujących. Najlepszy, bo opiera się na zdroworozsądkowym podejściu do prowadzenia działalności gospodarczej, gdzie pojęcie ekonomia znaczy tylko to, co powinno oznaczać, a więc racjonalne gospodarowanie, z którego pożytek ma zarówno jednostka jak i społeczeństwo.

Tylko demokratyczny kapitalizm tj. rynkowy system wkomponowany zresztą w naturalny sposób w system praw obywatelskich, kierujący się w praktyce prawidłami rachunku ekonomicznego, kontrolowany przez powszechnie obowiązujące przepisy prawne, może uczynić z Polski w przyszłości kraj normalny.

Wprowadzenie w Polsce systemu gospodarki rynkowej ze ściśle określonymi zasadami ingerencji państwa w życie gospodarcze, czyli tego wszystkiego, co postuluje nasze ugrupowanie, związane jest bezpośrednio ze zmianą ustroju politycznego w naszym kraju. System komunistyczny nie tolerował w przeszłości i nie będzie tolerował obecnie żadnych przejawów wolności pracy ludzkiej. Tylko niepoprawni marzyciele /a takich na szczęście jest coraz mniej/ mogą sądzić, że uda się zmusić komunistyczną władzę do ustępstw na rzecz przyznania szczątkowej wolności w sferze gospodarowania, a także do porozumienia i współistnienia z wolnymi niezależnymi związkami zawodowymi. Nie mamy alternatywy, albo obalimy komunizm i zbudujemy na jego gruzach demokratyczne państwo, albo conajmniej przez następne sto lat nasi wnukowie na łamach podziemnej prasy /o ile taka jeszcze będzie istniała/ będą skarżyć się na kolejne niedotrzymywanie umów społecznych i na coraz bardziej katastrofalne niepowodzenia gospodarcze kolejnych ekip.

Wacław WOJENNY

OSZUSTWO !!!

Zniesienie sankcji to posunięcie w niewłaściwym kierunku.

"WALL STREET JOURNAL"

Sankcje ogłoszone w odpowiedzi na stan wojenny. Stan wojenny w znacznej mierze trwa. /Ewa Brantley/

"NEW YORK TIMES"

za "GŁOSEM AMERYKI"

Po 13 grudnia 1981r. międzynarodowa konsorcje bankowe skreśliły PRL z listy potencjalnych klientów. Znacznie szczelniejszą blokadę niż prywatne banki zastosowały jednak rządy państw zachodnich - w ramach, tzw. sankcji - zawieszając wszelkie rozmowy na temat dotychczasowego zadłużenia i ewentualnych nowych pożyczek i to do czasu wyjaśnienia sytuacji politycznej w Polsce. Komunistyczni propagandziści nazwali owe suwerenne decyzje suwerennych państw "wrogim aktem wobec narodu polskiego". Propaganda ta obfitowała niekiedy w groteskowe momenty jak np. żądanie pokrycia strat finansowych spowodowanych zagrożeniem przez Zachód kredytowania PRL-owskiego importu. Ale pozostawmy te niepoważne oskarżenia, a zajmijmy się aktualnym problemem, a mianowicie wielką nadzieją czerwonych na wejście do Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Prezydent Stanów Zjednoczonych Ronald Reagan w swoich kilku przemówieniach dał do zrozumienia, że w ramach polityki znoszenia sankcji, chętnie poparłby kandydaturę PRL do MWF, ale pod warunkiem, że Polska stałaby się krajem bez więźniów politycznych z funkcjonującym systemem pluralizmu związkowego.

Na temat samego aktu lipcowej amnestii wyraziliśmy pogląd w artykule pt.: "WIEZNIOWIE KOMUNIZMU" cz. II /"N" nr 33/. Postawiliśmy tam tezę, że amnestia nie była spowodowana dobrą wolą partyjnych generałów, a została ogłoszona jedynie po to, aby strumień zielonych zasilił całkiem już pustą, czerwoną kiesę. Poza tym, z prawnego punktu widzenia, trudno nazwać amnestią zwolnienie z więzień i aresztów ludzi, którym albo nie przedstawiono aktu oskarżenia, lub skazano na podstawie bezprawnych przepisów stanu wojennego. Tak jak przewidywaliśmy, tzw. "amnestia"

była poza tym aktem niepełnym, gdyż w więzieniach pozostali nadal ludzie pod absurdalnymi zarzutami zdrady państwa, a po dwóch miesiącach od jej ogłoszenia liczba więźniów politycznych wzrosła znów do kilkudziesięciu. Polska była i jest krajem więźniów politycznych i nic nie wskazuje na to, aby w przyszłości pod komunistycznymi rządami miała w tym zakresie nastąpić jakakolwiek zmiana. Jeżeli jednak USA i inne kraje zrzeszone w MFW uznają, że nastąpiły już sprzyjające warunki, aby PRL mogła stać się nowym członkiem tej organizacji, to choć jesteśmy innego zdania, nie na to nie poradzimy. Musimy jednak w naszych politycznych kalkulacjach wziąć pod uwagę, że członkostwo PRL w MFW może niedługo stać się faktem.

Normalnym warunkiem przynależności do MFW i korzystania z jego kredytów jest aprobatą zaleceń ekspertów Funduszu, oraz dostarczanie szczegółowych informacji o swej sytuacji gospodarczej. Wymogi te były dla komunistycznych krajów zawsze kłopotliwe w związku z czym w 1950r. Polska z MFW wystąpiła i przez ponad 20 lat nie uczestniczyła w nim kraje realnego socjalizmu /poza Jugosławią/. W ostatnich latach przystąpiły do Funduszu: Rumunia, Węgry i Chiny. Kraje te, a zwłaszcza Rumunia znane są z dużej nonszalancji w informowaniu o swej sytuacji gospodarczej.

Ogólnie rzecz ujmując, zalecenia ekspertów nie uwzględniają odmienności gospodarki komunistycznej. Dla fachowców MFW uzdrawianie gospodarki polega na obniżeniu konsumpcji, zmniejszeniu dotacji budżetowych, podnoszeniu cen itp. Zalecenia te korespondują z pogonięciami ekonomicznymi ekipy Jaruzelskiego, a także innych rządów komunistycznych. W przypadku krajów o przewadze gospodarki rynkowej, te antyinflacyjne instrumenty polityki gospodarczej mogą okazać się słuszne. W krajach o gospodarce kierowanej przez partyjny aktyw oznaczają tylko przerzucenie nieefektywności gospodarczej na barki społeczeństwa, bez likwidacji źródła nieefektywności. Jedynym zaleceniem MFW powinno być zlikwidowanie systemu scentralizowanej gospodarki, do czego eksperci z Funduszu, rzecz jasna, się nie posuną, zadawając się zmianami pozorowymi.

Co dla nas Polaków może oznaczać przyjęcie PRL w poczet członków MFW. Znamy dobrze naszą polityczną sytuację. Jesteśmy poddani dyktatowi rządu, obcego polskiemu narodowi, jesteśmy rządzeni przez agenturę obcego mocarstwa, a interesy władzy w żadnym stopniu nie pokrywają się z interesami polskiego społeczeństwa. Nie uczestniczymy w rządzeniu, nie mamy jakiegokolwiek wpływu na decyzje władzy, nie akceptujemy samej władzy, ani metod jej sprawowania. Komunistom potrzebne jest uczestnictwo w MFW, gdyż zdają sobie sprawę, że aby rządzić należy dać społeczeństwu przynajmniej to minimum biologiczne. Owe minimum biologiczne jest warunkiem przetrwania władzy i kontynuowania polityki ekspansji ideologicznej.

Nie od dziś w sferze ekonomii międzynarodowy komunizm egzystuje w dużej mierze dzięki naiwności Zachodu, skonkretyzowanej w postaci pomocy w zakresie kredytów, technologii itp. Nielogiczny system ekonomiczny nie jest w stanie się rozwijać i produkować tyle dóbr, aby zaspokoić potrzeby społeczeństwa. Uczestnictwo w MFW ma stanowić zastrzyk finansowy, pozwalający przez jakiś czas ekipie Jaruzelskiego spokojnie patrzeć na perspektywy utrzymania się przy władzy. Nie trzeba być prorokiem, aby przewidzieć, że ewentualne pożyczki z międzynarodowej kasy dawno już zostały rozdysponowane z przeznaczeniem na odpowiednie cele. Można z dużym prawdopodobieństwem podejrzewać, że nie narodziły się żadne racjonalne koncepcje rzeczywistego zreformowania gospodarki, a część pożyczonych funduszy zostanie przeznaczona na doraźne łatanie najpilniejszych jej dziur, bez żadnej dalszej perspektywy rozwojowej. A nawet gdyby jakimś zarządzeniem losu cała pożyczka została zainwestowana w sferę produkcji materialnej, efekty takiej decyzji byłyby niewspółmiernie niskie do poniesionych wydatków. Trudno bowiem wymagać, aby nierentowna gospodarka, archaiczny system zarządzania, a raczej zupełny bezwład w tym zakresie, wzmocniony poważnym zastrzykiem finansowym, naraz straciły "walory" niskiej efektywności.

Najprawdopodobniej pieniądze uzyskane z MFW zostaną po raz kolejny zmarnotrawione nie tylko na bezsensowne inicjatywy ekonomiczne, ale i na wzmocnienie potencjału obronnego państw Układu Warszawskiego i na dofinansowanie rodzimego aparatu represji. Ktoś może powiedzieć, że jest to niemożliwe, gdyż kredytodawcy udzielając pożyczki zastrzegają sobie możliwość kontroli jej wydatkowania. Jest to prawda w odniesieniu do wszelkich rządów, które sprawowane są w sposób demokratyczny. Rzetelna dokumentacja wydatków nigdy nie była

mocną stroną totalitarnych reżimów. Są one przyzwyczajone do własnej bezkarności i braku kontroli, a obawa przed społecznym rozliczeniem nie wchodzi w rachubę. Eksperti z MFV nie będą przecież kontrolować wydatkowania każdej sumy, a opierać się będą jedynie na dokumentach, przedstawionych im przez stronę komunistyczną. A takie dokumenty z autentycznymi pieczęciami nie trudno przecież spreparować i przedstawić ludziom wychowanym w ekonomicznej i politycznej kulturze Zachodu, nie bardzo zorientowanym w meandrach komunistycznej praktyki rządzenia. Tak więc nie kredyty i zapomogi, ale zasadnicza zmiana systemu gospodarowania z systemu państwowego na system wolnorynkowy /co nie nastąpi bez zmiany ustroju politycznego/ może wyciągnąć polską gospodarkę z dna rozkładu.

Jedynie warunki, które komuniści skłonni są przyjąć wraz z milionami dolarów to te, które uderzają bezpośrednio w stopę życiową społeczeństwa polskiego. Zgodzą się oni na obniżenie dochodów pracujących, zamrożenie płac realnych, zmniejszenie importu oraz zwiększenie eksportu polskich towarów. Trudno wyobrazić sobie wtedy normalne życie nas wszystkich, zwłaszcza, że stopa życiowa w ciągu ostatnich 4 lat obniżyła się o ok. 40%. Wystarczy zresztą podać przykład Rumunii, która uzyskując pożyczkę z MFV, nie tylko nie wyszła z zadłużenia wobec Zachodu, ale je nawet powiększyła, a przy okazji sprowadziła bytowanie społeczeństwa do walki o zdobycie chleba! Z kolei Węgrzy, kraj stosunkowo najlepiej prosperującej gospodarce, nie zmniejszyły również swojego zadłużenia pomimo ciągłych zachodnich pożyczek i otwartej wymiany z krajami demokratycznymi. Tak więc, naszym zdaniem, pożyczki z MFV nie rozwiążą w żadnym stopniu problemu polskiej gospodarki - nie rozwiążą, ponieważ nie są w stanie tego uczynić. Musimy być tego wszyscy świadomi przed wyrażeniem jakiegokolwiek stanowiska w tej sprawie.

Jest jeszcze jedna strona zagadnienia, którą komuniści nie omieszkają propagandowo wyzyskać. Spadek stopy życiowej społeczeństwa polskiego, spowodowany dalszą stagnacją polskiej gospodarki, zostanie przypisany najprawdopodobniej Amerykanom i państwom zachodnim, tym razem z powodu sumienności PRL w wywiązywaniu się z ostrych warunków wymiszonych przez MFV. Znajdzie się znów chłonek do bicia, odpowiadający za wszelkie dalsze niepowodzenia, a tym razem będzie to niestety prawda, gdyż takie warunki zostaną najprawdopodobniej wymuszone. Propagandziści zapomną jednak dodać, że w PRL decydenci nie mają żadnego planu uzdrowienia gospodarki, że pieniądze są wydatkowane na cele, nie mające z jej poprawą nic wspólnego, że lata przymusowych wyrzeczeń mają jedynie przyzwyczaić społeczeństwo do życia na niskim poziomie.

Zapomną również w gorączce liczenia szeleszczących zielonych, że polskie społeczeństwo na to wszystko nie zgadzało się w przeszłości i tym razem również się nie zgodzi. A miejsce stałego pobytu oszusta jest z reguły tylko jedno.

Wacław WOJENNY

STRACONE ZŁUDZENIA

Dwa i pół roku temu peerelowski sejm, działający pod "parasolem stanu wojennego" uchwalił "USTAWĘ z dnia 4 maja 1982r o szkolnictwie wyższym". Jest to "USTAWA" stosunkowo liberalna - tylko nieznacznie różniąca się od "społecznego" projektu powstałego w czasach "SOLIDARNOSCI". Gwarantuje ona "wielość kierunków naukowych i artystycznych" przy poszanowaniu odrębności światopoglądowej. Uczelnie działają w oparciu o "odwieczne" zasady samorządu akademickiego. Kompetencje ministra sprowadzają się przede wszystkim do merytorycznej kontroli działalności Szkół Wyższych /czyli zgodności z prawem/, w tym statutu, na podstawie którego działa uczelnia. Senat /i Rady Wydziału/ posiada kompetencje stanowiące - w tym uchwalenie statutu, rektor i dziekani, wybierani przez społeczność akademicką, wykonawcze. W skład Senatu i Rad Wydziałów, oprócz tzw. samodzielnych pracowników nauki /profesorów, docentów i doktorów habilitowanych/, wchodzi jako pełnoprawni członkowie przedstawiciele wszystkich grup pracowniczych oraz studentów. Nie funkcjonują tzw. kolegia rektorskie /i dziekańskie/, w składzie których, oprócz zespołu rektorskiego /dziekańskiego/ znajdował się I sekretarz POP. Przedstawiciele organizacji politycznych przestali wchodzić z urzędu do ciał kolegialnych. Pracownicy, zwłaszcza nauczyciele akademicy, pod-

legają ocenie wyników pracy dokonywanej przez specjalnie powołane komisje Senatu i Rad Wydziałów, Społeczność studencką reprezentuje samorząd o dużych uprawnieniach. Funkcjonuje także ciało reprezentujące społeczność akademicką wobec ministra - Rada Główna Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Pozostaje zagadką, dlaczego władze zdecydowały się na taką USTAWĘ. Przecież nie musiały, Peerełowski Sejm uchwaliłby wszystko: Unię Personalną (na stanowiskach rektora i komendanta Studium Wojskowego oraz dziekana i I sekretarza wydziałowej POP. Zarezerwowanie wszystkich miejsc w Senacie i w Radach Wydziałów dla członków PZPR. Zakaz kontaktów osobistych i korespondencyjnych z uczonymi z krajów reakcyjnych i antypolskich /wydany zresztą w formie poufnej na Uniwersytecie Warszawskim, przez mianowanego rektora Kazimierza Albina Dobrowolskiego/, itd. ...

Być może, taki kształt USTAWY o szkolnictwie wyższym to MARCHEWKA. WRONA liczyła zapewne na zwycięstwo w środowisku akademickim zdrowych sił rozsądku i porozumienia, czyli na ... kolaborację. Nie bez podstaw. Dotychczasowe doświadczenia - te z końca lat czterdziestych i te z roku 1968 - pozwalały przypuszczać, że zawsze znajdują się chętni do współpracy /czytaj kolaboracji - uwaga Najbardziej Zajadłego Członka Redakcji/, do robienia "błyskawicznej" kariery w nauce, do administracyjnego niszczenia niezależnych autorytetów. Tym razem jednak nie wyszło. Solidarny opór społeczności uczelnianych, protesty przeciw usuwaniu wybranych rektorów, obrona internowanych i aresztowanych pracowników i studentów, obrona swobód akademickich wykazały, że środowisko naukowe nie dało się przekupić.

Skoro nie wyzło z MARCHEWKA - pozostał KIJ. Pokazano go w postaci USTAWY o szczególnej regulacji prawnej w czasie przewycięzania kryzysu społeczno-gospodarczego z dnia 21 lipca 1983 roku. Szczególna ta regulacja umożliwia zawieszenie dowolnego akademickiego ciała kolegialnego na okres 6 miesięcy, jeśli jego działalność nie podoba się generałom /nie jest zgodna z interesem społecznym/, wprowadza w skład Senatu i Rady Wydziału I Sekretarza POP oraz nakazuje usunięcie z pracy lub ze studiów osób, które weszły w konflikt z peerełowskim bez/praw/izmem. Możliwości te stosowano w miarę delikatnie, ale bez osłonek. Przykładowo /dokładny opis faktów choćby w 3/sierpniowym/nr. "PRAWORZADNOSCI", w piśmie Komitetu Ochrony Praworządności, w artykule "PRAWO przeciw DEMOKRACJI"/ podejmując kroki faktycznie zawieszające działalność Senatu Uniwersytetu Warszawskiego, którego nowo wybrany skład bardzo się władzy nie podobał, Minister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki, Benon Miśkiewicz, pisał: "zw racam uwagę na to, że w interesie uczelni jest, aby do władz akademickich wybierani byli pracownicy, którzy by swoją postawą i działaniami zapewniali realizację zadań szkoły wyższej, określonych w szczególności w art. 1 ustawy z dnia 4 maja 1982r. o szkolnictwie wyższym" czyli prowadzenie badań naukowych, kształcenie i sojalistyczne wychowanie studentów "zgodnie z Konstytucją Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej".

Ale okazało się, że "subtelna" aluzja nie skutkuje. Społeczność akademicka odmówiła uczestniczenia w tzw. "samobśłudze systemu" polegającej na uleganiu pozaprawnym szantażom władzy w imię ratowania tego, co jeszcze do uratowania pozostało. Na takim Uniwersytecie Warszawskim na przykład, w skład nowego Senatu wybrano m.in. takich "ekstremistów" jak członkowie Komisji Krajowej Maciej Jankowski i Janusz Onyszkiewicz,

Na dodatek nowym rektorem wybrano prof. Klemensa Szaniawskiego - byłego przewodniczącego Komitetu Porozumiewawczego Stowarzyszeń Twórczych i Naukowych oraz byłego internowanego a nie jego kontrkandydata, urzędującego mianowanego rektora prof. Kazimierza Albina Dobrowolskiego - pupilka WRONY. Również na niektórych innych uniwersytetach /choćaby we Wrocławiu i Poznaniu/ wybrano osoby władzy nie mile. Generał zareagował po generalsku. Szybko, energicznie i pryncypialnie wyborowi niesłusznych rektorów się sprzeciwił, prowokacyjne uchwały uchylił, a nieodpowiedzialne ciała kolegialne /kolegium elektorów UW/ zawiesił, kadencję Kazimierza Albina Dobrowolskiego przedłużył i ... rozejrzał się za grubszym KIJEM. A jak się rozejrzał to i znalazł.

I oto leży przede mną opatrzony nagłówkiem POUFNE, a pochodzący z sierpnia 1984 roku, projekt "USTAWY" z dnia o zmianie ustawy o szkolnictwie wyższym". Niech nikomu się nie zdaje, że to nowelizacja. Tak naprawdę jest to

zupełnie nowa ustawa, której celem jest znormalizowanie, a właściwie totalne skomunizowanie szkół wyższych. Aby co bardziej zmęczonym stachanowskim tempem prac legislacyjnych panom posłom oszczędzić weryzania się w 23 strony prawniczego tekstu do projektu dołączono "U Z A S A D N I E N I E" w którym z partyjną, leninowską szczerością twórcy projektu piszą:

"Konieczność nowelizacji ustawy z dnia 4 maja 1982 r. o szkolnictwie wyższym /Dz.U. Nr. 14, poz. 113 z późniejszymi zmianami/ wynika z dokonanej oceny sytuacji w szkołach wyższych po tegorocznych wyborach do władz akademickich, przeprowadzonych na zasadach określonych w powołanej ustawie. Celem strategicznym postulowanych poniżej zmian w ustawie jest zapewnienie kształcenia w szkołach wyższych socjalistycznej inteligencji, co można osiągnąć jedynie w drodze doboru kadry nauczycieli akademickich o właściwej postawie społeczno-politycznej, gwarantującej socjalistyczne wychowanie studentów. Mają to na uwadze, konieczne jest w szczególności wypracowanie prawnych mechanizmów stymulowania i prowadzenia określonej polityki kadrowej i procesu wychowawczego w szkołach wyższych.

W rozwiązaniach powyższych należy zapewnić właściwe miejsce w szkołach wyższych dla PZPR i innych stronnictw politycznych, socjalistycznych organizacji studenckich oraz związków zawodowych. W szczególności trzeba stworzyć warunki dla sprawowania kierowniczej roli partii w szkole wyższej. Pożądane jest także stworzenie możliwości dla szerokiego rozwoju organizacji studenckich, czemu na przeszkodzie stoją obecne prerogatywy samorządu studenckiego.

Zaproponowane zmiany w ustawie zmierzają do:

1. Stworzenia ministrowi możliwości zwiększania lub zmniejszania samorządności szkół wyższych w zależności od sytuacji społeczno-politycznej w kraju i w danej szkole. Instrumentem w tym zakresie powinien być statut szkoły, który jest nadawany przez ministra. Statut może zawierać uregulowania odmienne od ustalonych w sposób generalny, w ustawie, w szczególności w zakresie zasad wyłaniania organów jednoosobowych i kolegialnych szkoły oraz ich kompetencji /art. 7/.
2. Zwiększenie zakresu kontroli ministra w stosunku do nadzorowanych przez niego szkół, ze stworzeniem możliwości wydawania poleceń co do sposobu usunięcia stwierdzonych nieprawidłowości /art. 25, ust. 1/.
3. Stworzenia możliwości zawieszania lub odwołania członka organu kolegialnego, zawieszania lub uchylania decyzji lub uchwały organów szkoły, zawieszania lub rozwiązywania każdego ciała kolegialnego działającego w szkole, zawieszania zajęć dydaktycznych w szkole lub w jednostce organizacyjnej szkoły /art. 25, ust. 2/.
4. Stworzenia możliwości utworzenia filii i punktu konsultacyjnego /art. 26, ust. 3a/.
5. Ustalenia składu senatu oraz rady wydziału - w sposób przywracający dominującą rolę profesorom, docentom i dr habilitowanym /art. 36 - 2 warianty, art. 44 - 2 warianty/.
6. Zagwarantowania wpływu ministra na prawidłową obsadę kadrową stanowisk rektora /art. 41 - 2 warianty/, prorektora /art. 43 - 2 warianty/, rektora na dziekana /art. 36 - 2 warianty/, prodziekana /art. 47 - 2 warianty/, dyrektora instytutu.
7. Zmniejszenia kompetencji stanowiących senatu /art. 57, ust. 2/ i zwiększenia kompetencji stanowiących rektora /art. 59/ oraz odpowiednio rad wydziałów /art. 60/ i dziekanów /art. 62/.
8. Zmiany roli organizacji studenckich przy opracowywaniu aktów prawnych z "porozumienia" na "opinię".
9. Stworzenia dla rektorów możliwości skreślania studentów /art. 106/ i ich zawieszania /art. 116a/.
10. Zmiany charakteru samorządu studenckiego /art. 120/ i przyjęcia zasady, iż reprezentantem ogółu studentów są organy uczelniane ogólnokrajowych organizacji studenckich i młodzieżowych.
11. Włączenia organizacji studenckich do ogólnego systemu stowarzyszeń /art. 122/.
12. Stworzenia możliwości przeprowadzania całościowej oceny nauczyciela akademickiego /art. 133/.
13. Wprowadzenia kontraktowego zatrudnienia docentów i profesorów /art. 161 - 3 warianty/.

14. Skrócenia okresów kontraktów asystenta i adiunkta /art. 164/.
15. Wprowadzenia możliwości rozwiązania umowy o pracę z nauczycielem akademickim w przypadku porzucenia pracy /art. 169 ust. 1 pkt. 6a/ zrezygnowania ze zgody Rady Państwa w przypadku rozwiązania stosunku pracy z nauczycielem akademickim bez wypowiedzenia, stworzenia możliwości przeniesienia w "stan spoczynku" /art. 169/.
16. Stworzenia możliwości rozwiązania stosunku pracy z nauczycielem akademickim z powodu popełnienia przewinienia o szczególnej szkodliwości społecznej /art. 195/.
17. Dania rektorowi możliwości zawieszenia nauczyciela akademickiego w trakcie postępowania dyscyplinarnego". ✓

Cele te komunistyczny ustawodawca zamierza osiągnąć poprzez faktyczne zlikwidowanie nawet pozorów samorządności w szkołach wyższych. Symboliczne jest następujące "ekastrowanie" jednego z artykułów ustawy z 1982 r. /wyrazy w nawiasie zostają usunięte/: "W zarządzaniu samorządną szkołą wyższą uczestniczy cała społeczność szkoły /poprzez wybieralne organy kolegialne i jednoosobowe/".

I rzeczywiście - szkoła wyższa jest kierowana i zarządzana na wszystkich swoich szczeblach przez ministra, rektora i dziekana. Minister nadzoruje całokształt jej działalności, zwłaszcza co do zgodności z prawem lub interesem społecznym /czytaj interesem PZPR/ posiadając uprawnienia zawieszenia lub uchylenia każdej decyzji i uchwały, zawieszenia lub rozwiązania każdego ciała kolegialnego, zawieszenia lub odwołania członka takiego ciała, zawieszenia bądź rozwiązania każdej jednostki organizacyjnej. Posiada także decydujący wpływ na wybór /spośród dwóch przedstawionych przez siebie kandydatów/ lub mianowania /w zależności od przyjętych rozwiązań wariantowych/ rektora, a poprzez rektora dziekanów. Minister posiada także możliwość nadania szkole /narzucenia/ statutu zawierającego "uregulowania odmienne od ustalonych w ustawie" /sic !!!/. Inimons-trualnie rosną kompetencje rektora i dziekanów, którzy z mandatariuszy środowiska stają się po prostu ministerialnymi /policyjnymi - uwaga Najbardziej Zajadłego Członka Redakcji/ urzędnikami. Wszelkie praktycznie decyzje znajdują się w ich kompetencji - Senatowi i Radom Wydziałów pozostawiono funkcje głównie dekoracyjne /opiniodawcze/. Osłabiono także ich związek ze środowiskiem, usuwając z Senatu i Rad Wydziałów przedstawicieli młodszych nauczycieli akademickich /zostawiono odpowiednio czterech i dwóch - bez prawa głosu/, innych pracowników i studentów. Tych ostatnich w Senacie reprezentują /sic !!!/ przedstawiciele "organizacji studenckich o zasięgu ogólnokrajowym", a w Radzie Wydziału "starostowie lat studiów" powołani przez dziekana /sic !!!!!!!/.

Gdyby jednak tak skonstruowane ciała kolegialne sprawiały kłopot - to oprócz możliwości zawieszenia lub rozwiązania całości lub zawieszenia bądź usunięcia członka pozostały jeszcze inne możliwości represji. Otóż - stanowiący praktycznie Radę Wydziałów tzw. samodzielni pracownicy naukowci, mianowani do tej pory na czas nieokreślony, obecnie powoływani byłiby na okres lat pięciu. A przedłużenie zatrudnienia - w zależności od zrozumienia interesu społecznego wykazanego chociażby podczas dyskusji na Radzie Wydziału. Gdyby jednak ten numer /z powołaniem na lat 5/ nie przeszedł w stosunku do profesorów - to przewidziano możliwość wysyłania ich bez wymaganej dotychczas zgody Rady Państwa na zieloną trawkę /przenoszenie w stan spoczynku/, jeśli ich "działalność naukowa lub dydaktyczna, oddziaływanie wychowawcze albo postawa obywatelska są sprzeczne z interesem społecznym".

Innych nauczycieli akademickich /asystentów i adiunktów/ można zwolnić bez problemu w każdej chwili i w dowolnych okolicznościach dokonując tak zwanej oceny. Piszemy tak zwanej, ponieważ paragrafy dotyczące oceny wyglądają po partyjnej korekcie następująco /słowa w nawiasie usunięte, podkreśloné dodano/: "Okresowe oceny /wyników pracy/ pracowników naukowo-dydaktycznych /przeprowadzają organy kolegialne określone w statucie szkoły/ przeprowadza rektor...". Żeby się komuś nie zdawało, co będzie oceniał rektor, ustawodawca wyjaśnia: "W przypadku popełnienia przez nauczyciela akademickiego przewinienia o szczególnej szkodliwości społecznej albo wystąpienia przeciwko ważnym interesom Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, organ uprawniony do zatrudnienia pracownika, po przeprowadzeniu postępowania wyjaśniającego przez rzecznika dyscyplinarnego, może rozwiązać z nauczycielem akademickim stosunek pracy, ze skutkami

wynikającymi z orzeczenia kary dyscyplinarnej zwolnienia z pracy".

STOP!!! Takimi kwiatkami usiany jest cały projekt. 2/ Nie będziemy ich dalej cytować - niektóre są czytelne tylko dla środowiska. Spodziewamy się także teraz, kiedy został praktycznie ujawniony, dużego huku wobec tego projektu. Związka, że zagrożeni są praktycznie wszyscy. Nawet nietykalni w ciągu ostatnich lat szesnastu /od marca 1968 r./ profesorowie. Obecnie sprawa jest jasna. Tylko partyjna szuja lub bezpartyjna gniada /wg. nomenklatury "Traktatu o gniadach" Piotra Wierzbickiego/, przeważnie naukowe zero, może dostrzec w tym projekcie szansę dla siebie. Ludzie z nazwiskiem /nawet partyjni/ nie zechcą go stracić - zwłaszcza, że projekt ten nabierze pewnie międzynarodowego rozgłosu - solidarność uczonych czasami jest skuteczna. Dlatego też nie będziemy zajmować się dalej szczegółowym omawianiem i krytyką konkretnych rozwiązań. Dla nas projekt ten nie jest zaskoczeniem - akcji przeciw inteligencji spodziewaliśmy się od dawna.

Chcielibyśmy natomiast zająć się innym aspektem sprawy, Od dłuższego czasu - w niektórych kwestiach praktycznie od generalskiego zamachu - słyszymy o konieczności lub potrzebie wykorzystywania przeciwko komunistycznemu zniewoleniu perelowskiego prawodawstwa. Wielokrotnie nawoływano do wchodzenia w skład samorządów pracowniczych i przekształcania fabryk w punkty oporu przeciw czerwonym. Co raz odzywają się głosy żalu i zawodu, że podziemna "S" nie zdecydowała się na opanowanie "wronich związków". Pozytywiści /choćby Stefan Bratkowski/ postulują opanowywanie niektórych podmiotów gospodarczych /małe spółdzielnie/ czy zależnych organizacji /samorządy mieszkańców/.

Idealne do takich działań wydawały się środowiska akademickie. Chociażby ze względu na najbardziej w Polsce zakorzenione tradycje samorządowe, a także duży wpływ na opinię krajową i zagraniczną. Dodatkowo jeszcze, środowiska te od jakiegokolwiek działalności antykomunistycznej były jak najdalej. W uchwałach Senatu i Rad Wydziałów, w memoriałach i listach kierowanych do władz deklarowano zawsze dążenie do porozumienia, do konstruktywnego dialogu, poszukiwano punktów stycznych, kompromisu. Oczywiście broniono internowanych i aresztowanych, przeciwstawiano się bezprawiu i represjom, domagano się poszanowania swobód akademickich, wieloświatowości szkół wyższych, walczono o prawo do niezamykania się w wieżach z kości słoniowej, wypowiadając się w sprawach istotnych dla kraju. Oczywiście odmawiano uchwalenia co bardziej pryncypialnych rezolucji, zatrudniania, awansowania i wybierania na uczelnie stanowiska partyjnych lub ubeckich zer, przemiany studiowania w kształcenie młodych socjalistycznych kadr. Tym niemniej nie pojawiły się nawet próby kwestionowania tzw. linii porozumienia i dialogu, nawet wtedy, kiedy władza zaczęła podejmować karne działania przeciw wyższym uczelniom /cytowany wyżej nr "PRAWORZADNOŚCI"/.

Tak naprawdę, przez cały ten gorący czas na uczelniach kwitł pozytywizm. Dostosowywano funkcjonowanie szkół wyższych do nowych rozwiązań prawnych, wprowadzano nowe programy studiów i współczesne rozwiązania organizacyjne, usiłowano przeciwdziałać skutkom kryzysu.

Można powiedzieć, że w ciągu ostatnich dwu i pół lat odbywał się na uczelniach polskich eksperyment. Odbywał się w najbardziej chyba sprzyjających warunkach - zarówno ze względu na wzmiankowane powyżej tradycje samorządowe jak i na stosunkowo korzystne rozwiązania prawne. Świadomie podjęto próbę stworzenia samorządowej enklawy - poligonu, na którym wypróbowywanoby rozwiązania, nadające się do zastosowania gdzie indziej. W fabryce, w wiejskiej gminie, w miejskim osiedlu, w Towarzystwie Miłośników... . Działano tak, jakby nowe rozwiązania prawne były nie do zakwestionowania.

Taktykę powyższą zawsze uważaliśmy za naiwną, a jej zwolenników za nierozumiejących istoty systemu totalitarnego. System ten nie może sobie pozwolić na istnienie enklaw, w których nie wszystko dzieje się po myśli władzy. Nawet gdy opór jest tak łagodny. Nawet gdy jego powodzenie nie zagrożiliby w niczym władzy, ba nawet jej pomogło. Fala samorządności nie wylałaby się przecież z wyższych uczelni do fabryk czy na chłopskie pola. /to były naiwne inteligentkie mrzonki/. Samorządne uniwersytety mogłyby się natomiast stać dowodem liberalizmu i pragmatyzmu generalskiej ekipy. Nic jednak z tego. Jediną instytucją niezależną, którą ta władza godzi się tolerować /i to do czasu/ jest Kościół. Nie zgodzi się natomiast na Uniwersytet, w którym kwestionuje się istnienie doktryn jedynie słusznych, odmawia się partii prawa do decydowania o polityce

personalnej, zaś ludzi szczególnie miłych czerwonym ocenia się wg kryteriów merytorycznych, a nie "politycznych" /policyjnych - uwaga Najbardziej Zajadłego Członka Redakcji/, Tym bardziej nie zgodzą się czerwoni na szarogęsienie się robotli w samorządach fabrycznych, opozycji chociażby społecznej i moralnej w związkach zawodowych, politykierów w komitetach przestrzegania prawa a chamów /ówków/ w większych samorządach terytorialnych. W przypadku zagrożenia mają zawsze uzbrojone po zęby kohorty ZOMO i wielokrotnie już sprawdzony sejm, który uchwali dowolną nowelizację normalizując sytuację na zagrożonym odcinku!

Dlatego naiwnością, jeśli nie polityczną ślepotą, jest formułowanie strategii walki z komunizmem polegającej na wykorzystywaniu do działań niezależnych luk w komunistycznym prawodawstwie. Luki te można, co najwyżej, wykorzystać w taktycznej rozgrywce z władzą, w której można jej zrobić trochę krzywdy - choćby, a może zwłaszcza, propagandowej. Wszelkie możliwości oporu, obrony niezależności instytucji i stowarzyszeń należy podejmować. Wszystko to jednak należy czynić bez złudzeń, bez samooszukiwania się i bez liczenia na wygraną. Generalnie to przecież żelazobeton i w niczym nie przypomina liberała - Wujcia Gierka. Dlatego w tej walce sukces może być tylko taki, jaki odniosła społeczność akademicka. Nowelizacja komunistycznego ustawodawstwa - bo nowelizacja odsłaniająca istotę systemu, jego antypolskie, antynarodowe i antyinteligentkie oblicze - jest sukcesem. Jest powrotem do źródeł komunizmu. Do leninowskiego jawnego bezprawia.

Doświadczenia wynikłe z dwu i pół letniego funkcjonowania Ustawy o szkolnictwie wyższym wyraźnie wskazują, że osiągnąć możemy tylko tyle.

A M O Ż E A Ż T Y L E !!!

Artur WIECZYŃSKI

KOMENTARZE NAJBARDZIEJ ZAJADŁEGO CZŁONKA REDAKCJI :

1/ 15.XI.1984 r., podczas plenarnych obrad Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego, minister nauki, szkolnictwa wyższego i techniki prof. Benon Miśkiewicz, zdementował istnienie ministerialnego projektu nowelizacji "USTAWY...O SZKOLNICTWIE WYŻSZYM", potwierdzając jednocześnie istnienie "anonimowych projektów" 3/ /sic!/. Stwierdził dalej, że "przy tworzeniu organów kolegialnych w niektórych uczelniach widoczna była praktyka odsuwania od udziału w nich członków partii i stronnictw politycznych" - /tzn. czerwoni przegrali demokratyczne wybory/. Poparł także postulat nowelizacji "USTAWY". "Kierunki, w jakich powinna pójść przyszła nowelizacja, są następujące: - powiedział Benon Miśkiewicz - zwiększanie zakresu kontroli ministra w stosunku do nadzorowanych przez niego szkół, zapewnienie mu możliwości skutecznego reagowania w przypadku naruszenia przez organy szkoły prawa lub interesu społecznego, zwiększenie udziału samodzielnych pracowników naukowych w składach senatów i rad wydziałów, zagwarantowanie władzom państwowym skutecznego wpływu na obsadę stanowisk kierowniczych w uczelniach, zmiana charakteru samorządu studenckiego poprzez wyposażenie uczelnianych organów ogólnokrajowych organizacji studenckich w prawo reprezentowania interesów ogółu studentów wobec władz szkoły. /"ŻYCIE WARSZAWY", 16.XI.84/. Tym, którzy nie są pewni, jaki jest walor słów peerelowskiego ministra, proponuję porównanie powyższej wypowiedzi z "UZASADNIENIEM" do "nieistniejącego" /anonimowego/ projektu nowelizacji.

2/ Nie bardzo wiem, czy proponowane rozwiązania ustawowe są wynikiem zwycięstwa liberałów nad betonem, betonu nad liberałami, czy może kompromisu między tymi frakcjami. Nie martwię się tym bardzo, liczę bowiem, że fundamentalną tę kwestię wyjaśnią mi dogłębnie zawsze w tej grze niezawodni, niezależni intelektualni /Janusz Onyszkiewicz, Bronisław Geremek/ zachodni sowie-
tolodzy /Seweryn Bialer, Zygmunt Nagórski, Adam Bromka/, zagraniczni korespondenci /Bra dley Graham, Bernard Margueritte/ lub komentatorzy "wolnych rozgłośni" /Alina Grabowska - RWE, George Kolankiewicz - BBC, Leszek Lechowicz - Głos Ameryki/.

3/ Czyżby w ministerstwie grasował jakiś Gal Anonim? A może pan minister Miśkiewicz nic nie słyszał o godnej uwadze działalności byłego rektora Uniwersytetu Warszawskiego, przewodniczącego rządowej komisji do rozmów z "SOLIDARNOŚCIĄ" radomską, teoretyka i praktyka komunistycznego prawodawstwa prof. Zygmunta Rybickiego.

A.G.

Z PRASY TERENOWEJ:

WYTRYCHY NIE OTWORZA DRZWI DO DEMOKRACJI*

przedruk: "W DRODZE", nr 15/17/, 22.8.84, Bydgoszcz

Cztery lata, które upłynęły od Sierpnia '80 wydają się być dostatecznie długim okresem, aby można było spojrzeć krytycznie na wydarzenia, które zapoczątkowały ruch "Solidarności". Krytyczna ocena tamtych dokonań jest konieczna, ponieważ tylko taki stosunek do przeszłości pozwala wyciągnąć właściwe wnioski na przyszłość. Zaobserwować bowiem można niepokojące zjawisko polegające na tym, że podobnie jak nasi przeciwnicy zaczynamy operować stereotypami-symbolami, których znaczenie nie da się jednoznacznie zinterpretować - co wielokrotnie prowadzi do nieporozumień. Operowanie takimi pojęciami-wytrychami doprowadziło do perfekcji komunistów. I częściowo potrafili narzucić ten styl również nam. Czasami nawet posługujemy się w swoich enuncjacjach samymi zwrotami rozumiejąc je tylko inaczej. A są zamki, których nie można otworzyć wytrychem niezależnie od tego, jak i kto nim operuje - wymagają precyzyjnie dopasowanego klucza.

Spróbujmy wobec tego poddać krytyce niektóre hasła. Co oznaczają pojęcia "umowy społecznej" lub "dialogu władzy ze społeczeństwem"? Podpisane cztery lata temu w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu porozumienia między przedstawicielami strajkujących a delegacjami rządowymi były właśnie takimi "umowami społecznymi". Jaka była ich wartość, przekonaliśmy się. Zachkystując się chwilowym sukcesem nazywaliśmy je zwycięstwem, do którego było jeszcze daleko. Mało tego - realnie nie posunęliśmy się ani kroku do przodu. W powszechnym entuzjazmie zapomnieliśmy o podstawowej prawdzie: komunistów nie mają zwyczaju dotrzymywać przyjętych zobowiązań. Wieodłączną cechą moralności komunistycznej jest przesławienie, że umowa obowiązuje bezwzględnie stronę przeciwną, natomiast ich samych tylko wówczas, gdy uznają, że w konkretnej sytuacji jest dla nich korzystna. Na potwierdzenie tej tezy istnieją niezliczone przykłady. Związek Radziecki - czołowy przedstawiciel tej "ideologii" złamał bez skrępowań wiele podpisanych przez siebie porozumień. I podpisuje je nadal nie mając najmniejszego zamiaru dotrzymywać ich. Z postanowień helsińskich wynika m.in. poszanowanie praw obywatelskich i związkowych - podpisały je uroczystie rządy wszystkich krajów "naszego obozu". Czy ich przestrzegają - to pytanie nie wymaga odpowiedzi.

Najwyższy czas, abyśmy sobie uświadomili, że nasze żądania wypełnienia tamtej - sierpniowej "umowy społecznej" lub podpisania nowej - jest bezsensowne. Jeżeli zajdzie taka konieczność, komunistów podpiszą wszystko. Sama zresztą nazwa "umowa społeczna" w odniesieniu do układu przedstawicieli społeczeństwa z tymi, którzy stoją poza jego nawiasem, zakrawa na kpinę i obraża poczucie przyzwoitości. Jedyną prawdziwą "umową społeczną" może być akt prawny uchwalony przez demokratycznie wybranych przedstawicieli społeczeństwa, którzy będą je autentycznie reprezentować. Taką umową jest w każdym kraju konstytucja. I taka umowa, na której strażą będzie stał demokratycznie wybrany Sejm - wystarczy.

Innym stereotypem, który pozwoliliśmy sobie "wcisnąć", jest "dialog władzy ze społeczeństwem". Zakłada on normalność sytuacji, kiedy władza z tym społeczeństwem nie może się dogadać. Dopuszcza nawet stwierdzenie, że jest to sytuacja niekorzystna. A prawda jest taka, że podstawowym obowiązkiem władzy jest zabieganie o społeczną akceptację swoich postępców. Jeżeli tego nie osiągnie - odchodzi. Nowa ekipa prezentuje swój odmienny program i zabiega o jego poparcie u społeczeństwa. Musimy sobie po 39 latach zniewolenia uświadomić, że społeczeństwo nie ma żadnych zobowiązań wobec władzy, nie można nawet mówić o "wzajemnych prawach i obowiązkach". To tylko władza jest zobowiązana wobec tych, których pragnie reprezentować, w których imieniu i dla których dobra chce i powinna działać.

Od 39 lat w Polsce problem sprowadza się do jednego - chcemy demokracji, czyli chcemy mieć prawo decydowania o własnym losie. To samo wystarczy. Że takie prawo możemy uzyskać - wierzymy. Pozostaje tylko pytanie, kiedy i za jaką cenę. I czy jesteśmy gotowi tę cenę zapłacić.

Jan TOWALSKI

BILANS *

przedruk: "2 LINIA", MIESTECZNIK PROTEST-2, nr 6, 7.11.84, Bydgoszcz

/.../W istocie coraz mniej krąży znaczków, symboli, ale też coraz więcej jest "bibułek" - nie ulotek, nie haseł, ale dokumentów, opracowań, trzeźwej analizy sytuacji. Opozycja zaczyna się konkretyzować. Masy jakby odpadły - ale to także naturalna utrata aktywności. Nikogo nie da się dziś wywieść na taczkach, samorządy nie mają szans same-się-organizacji, a związki zawodowe - wiadomo.

Sytuacja polskiej opozycji od 1984 jest skomplikowana. Wydaje się, że sporą rolę gra tu nasza hurragotowość, przy jednoczesnym braku pogłębionych studiów. Otóż aby osiągnąć cel /a jest nim niepodległość, gwarantująca prawdziwą demokrację, wolność jednostki, co z kolei stwarza nadzieję na ten tak upragniony wzrost stopy życiowej/ trzeba najpierw wytryczyć środki, a następnie środki te sobie zapewnić i właściwie je wykorzystać. Nie spo-

sposób dziś powiedzieć, ile poważnych załączków partii politycznych powstaje, bądź powstało po usunięciu w dniu 13 grudnia bielma z naszego narodowego oka. Z tego, co dociera do czytelników w postaci podziemnych biuletynów i czasopism, zdaje się wynikać raczej, że wizje przyszłości powstają w zaciszu niewielkich kolegiów redakcyjnych, i są to wizje przyszłości właśnie, a nie wizje d z i a ł a n i a dla przyszłości. Jeśli przytaczamy obraz sytuacji gospodarczej w państwach ościennych, to niech się nikomu nie zdaje, że wystarczy teraz założyć ręce i czekać, aż oni /Czesi, Węgrzy itd./ coś zrobią. To coś może się zdarzyć, ale też może się niczym skończyć. Następnie jeśli ktoś dzisiaj w Polsce ogłasza na powielaczu jakiś program, to niech nie sądzi, że z programem tym musi się liczyć ktokolwiek; uzyska on aplauz czytelników albo i nie, i na tym koniec. Wyłania się z tych rozważań jakby dwupoziome pasmo powinności narodowej dzisiejszej doby. Otóż: wbrew krytykom ministrantów, harcerzy itp stwierdzić trzeba, że wszystko co zrodzone z inicjatyw własnych Polaków, powtórzmy: w s z y s t k o - na sens. Bo to my jesteśmy tą niepokorną ziemią, tą czochówką walki z komuną - w komunie. Jest naszą powinnością dodawać siłę Węgom, Czechom i Niemcom wschodnim a także grupom narodowościowym wtłoczonym w obecne granice Związku Radzieckiego. My im pokazujemy, że można mieć informację niezależną, można mieć własne fundusze, własną bazę organizacyjną, bez której oni, z trudem szukając między sobą kanałów, nie będą w stanie skonsolidować się i wyartykułować swojej potrzeby wolności. /.../ Drugi poziom pasma, jak głębieży pokład, to wzbierająca wiedza, myśl polityczna. Uczyć się, szkolić - oto zadanie dla tych, którym nie wystarcza kontrpochód majowy i comiesięczne nabożeństwo za Ojczyznę. /.../ Na bazie wiedzy wykryształizowują się programy, z nich zrodzi się działanie. Tu także przewidzieć trzeba dwa nurtu: nurt "na teraz" i "na potem". Pierwszy ma określać wszystkie furty i możliwości /.../ Nie mają racji pesymiści, którzy po fiasku pomysłu na związek zawodowy przypieczętowany setką paragrafów, nie widząc już dla narodu żadnej drogi. Przed powstaniem "Solidarności" prawo również było bezprawiem i nikt nie marzył o ruchu społecznym tego formatu /.../ Nurt drugi wiech znicza do stworzenia kilku - wielu partii o skryształizowanych i pełnych programach politycznych i gospodarczych, pomyślanych elastycznie i nadających się do "wstrzelenia się" w każdy możliwy wariant sytuacji zastanej. Chodzi o to, aby w korzystnym dla Polski momencie /.../ naród wskoczył w system demokratyczny, jak w z dawna przygotowane ubranie. Nie obędzie się przy tym bez walki o władzę, ale powinna to być walka szlachetna, walka o słuszność i przydatność programów i wygra ją ten, kto wzbudzi zaufanie wyborców. /.../ Po stronie aktywów jest /.../ doświadczenie i kontakty, słowem baza organizacyjna, stopniowo i nieuchronnie rosnąca. Są młodzi ludzie ledwo dojrzały a już bez śladnych szans na godziwe życie w obecnym systemie, nowi - nie figurujący w sierpniowych SB-ckich kartotekach. Jest doświadczone pokolenie średnie, którego dzieci wiedzą od pieluch, że milicja nie chroni obywatela, ale istnieje po to by w nocy robić rewizję. Temu pokoleniu komuniści zaszczepili nienawiść do siebie hurtowo. Sami zaś mając do dyspozycji wszystkie możliwe środki i siły nie są w stanie przyciągnąć ku sobie młodych niezłom, dać bodaj cokolwiek oprócz starych haseł, wizerunku dziadzi Lenina i zaszczytu posiadania legitymacji ZSMP.

Marcin POLAK

* KOMENTARZ REDAKCJI "NIEPODLEGŁOŚCI":

DRODZY CZYTELNIKI! Zaprezentowane przez nas powyżej, a przedrukowywane z bydgoskiej prasy solidarnościowej, analizy sytuacji w jakiej znalazło się podziemie, a zwłaszcza wnioski na przyszłość współbrzmiałyby z wieloma podobnymi opiniami pojawiającymi się ostatnio w prasie warszawskiej. Współbrzmiałyby... gdyby nie dokonane przez nas podczas przedruku manipulacje. Otóż: oba przedrukowywane teksty powstały nie w roku 1984 - jak podaliśmy - a w 1983; w trzy a nie w cztery lata po Sierpniu '80. Sądziły, że niektórym warszawskim karspowym intelektualistom dobrze zrobiłaby wnikliwa i uważna lektura prasy terenowej - nawet zdezaktualizowanej - datą oczywiście, nie treścią. "N"

PRZEDSIĘBIORSTWO SPOŁECZNE

Uspołecznienie środków produkcji jest jednym z podstawowych haseł lewicy, nie tylko komunistycznej. Eksperymenty podejmowane przez lewicę, gdy ta dochodzi do władzy, polegające bądź na nacjonalizacji, bądź na dopuszczeniu pracowników do współdziałania lub współzarządzania przedsiębiorstwami, przynoszą zwykle mierne rezultaty produkcyjne, a sami robotnicy podchodzą do nich bez większego entuzjazmu. Nie przeszkadza to jednak ideologom lewicowym poszukiwać sposobu uszczępliwienia klasy robotniczej z uporem godnym średniowiecznych alchemików. Również w Polsce w wielu programach znajdują się hasła uspołecznienia przedsiębiorstw. Wspomniemy tu choćby program tzw. "Sieci" z okresu dawnej działalności "S". Poniższe rozważania przedstawiamy celom kontynuowa

nia dyskusję ze zwolennikami samorządów. Właściwie dyskutować należy na dwa zupełnie różne tematy:

- Czy samorzady pracownicze są w stanie zliberalizować komunizm?
- Czy jest możliwe i pożądane tworzenie przedsiębiorstw społecznych w państwie niekomunistycznym, np. liberalnym?

Na pierwsze z powyższych pytań odpowiadamy raczej negatywnie. Nasz sceptycyzm jest tu wywołany dwoma przyczynami. Po pierwsze czerwoni nie mają bynajmniej chęci na eksperymenty z samorządami. Gospodarka jest ich domeną. W okresie największej potęgi "Solidarności" nie udało się zrealizować koncepcji "Sieci." PZPR nie odda gospodarki dopóki nie odda władzy. Postulat samorządności gospodarki jest więc równie "łatwy" do spełnienia jak ograniczenie władzy partii w jakikolwiek inny sposób.

Po drugie - przejęcie przez samorzady odpowiedzialności za gospodarkę na szczeblu podstawowym, przy jednoczesnym zachowaniu przez czerwonych władzy centralnej oraz monopolu na stanowienie prawa i przepisów gospodarczych wcale nie musi korodować tylko władzy. Na korozję narażone byłyby przede wszystkim samorzady, a także cała gospodarka, co miałyby zapewne fatalny wpływ na cały eksperyment z samorządami.

Sprawą bardziej skomplikowaną jest odpowiedź na drugie z powyższych pytań. W "ANEKSIE" do naszego programu/"N" nr 28, kwiecień 1984/ uznaliśmy za celowe przejęcie większości przedsiębiorstw, zwłaszcza przemysłowych przez pracowników w nich zatrudnionych i stworzenie w ten sposób przedsiębiorstw społecznych. Celem tej operacji nie byłoby zapewnienie społecznej formie własności dominującej i uprzywilejowanej pozycji w gospodarce, lecz jej denacjonalizacja, prowadząca do odciążenia państwa od obowiązku bezpośredniego zarządzania gospodarką.

Społeczne przedsiębiorstwo może mieć różny charakter. Rozpatrzmy trzy przypadki:

1. Przedsiębiorstwo jest własnością pracowników jako całości /a więc niewyłączną/ na wzór spółdzielni. Pracownicy indywidualnie nie mogą zbywać przysługującej im części majątku.
2. Przedsiębiorstwo jest własnością wyłączną zatrudnionych w nim pracowników. Ma więc charakter spółki akcyjnej. Pracownicy mogą zbywać przysługującą im część majątku /oczywiście w postaci akcji/.
3. Przedsiębiorstwo jest własnością prywatną lub państwową, lecz pracownicy mają istotny wpływ na decyzje produkcyjne poprzez zagwarantowanie odpowiednich kompetencji samorządowi.

Nie będziemy mnożyć innych przypadków przedsiębiorstw społecznych /np. spółka z ograniczoną odpowiedzialnością, różne formy graniczne, różne rodzaje spółdzielni, itd./. Zdajemy sobie sprawę z uproszczenia, które stosujemy, lecz dla całości wywodów nie będzie to miało zapewne znaczenia.

Powyższe przypadki rozpatrywać będziemy z dwóch punktów widzenia:

- Efektywności działania;
- Humanizacji pracy.

Oba są bowiem eksponowane /z różną siłą/ przez zwolenników samorządności.

Przypadek I - Proponowany jest przez nas w "ANEKSIE" do programu. Jego zaletą jest to, że nie premiuje pracowników zatrudnionych w przedsiębiorstwach o wysokim poziomie uzbrojenia technicznego. W momencie zmiany gospodarki /przejścia od komunizmu do gospodarki rynkowej/ unikamy konfliktów spowodowanych faktem, że jeden pracownik pracuje w przedsiębiorstwie, którego majątek w przeliczeniu na I pracownika wynosi np. 0,5 mln zł inny zaś tam, gdzie majątek w przeliczeniu na zatrudnionego wynosi 10 mln zł. Pracownik nie staje się właścicielem majątku w wysokości 0,5 mln lub 10 mln zł. Jego dochody zależą od wydajnej pracy i od kosztów, zaś to jest tylko pośrednio zależne od technicznego uzbrojenia pracy. Warian ten pozwala poza tym szybciej ustabilizować gospodarkę. Unikamy bowiem masowego wyprzedawania akcji przez pracowników. Funkcjonowanie przedsiębiorstwa będzie zależało od formy demokracji, jaką stworzą pracownicy w nim zatrudnieni. Decyzje bieżące podejmowane będą przez Dyrekcję. Dyrektor i jego pomocnicy będą płatnymi pracownikami, podlegającymi zarządce, a konkretnie jej przedstawicielstwu - Radzie. Wyobrazić można sobie różne układy stosunków między Dyrekcją, Radą i zarogą. Optymalną sytuacją byłoby zagwarantowanie Dyrekcji silnej władzy wykonawczej i nieingerowanie przez Radę w decyzje bieżące. Zagwarantowanie w umowie z Dyrekcją jej nieusuwalności przed upływem określonego /niezbyt krótkiego, np. 3 lata/ okresu czasu. Dyrekcja - rozliczana byłaby za konkretne osiągnięcia - płace, stan finansów przedsiębiorstwa - po upływie kadencji. Optymalna sytuacja wydaje się jednak mało prawdopodobna do spełnienia. Omawianej formie przedsiębiorstwa zagrażają następujące zjawiska patologiczne:

- Dyrektor będzie zbyt zależny od Rady. Członkowie Rady ingerować będą w decyzje bieżące. Stan ten będzie niezależny od formalnych umów i statutów przedsiębiorstwa.
 - Rada, będąc zależna od woli wyborców, preferować będzie osiadanie dużych dochodów przez pracowników w krótkim okresie czasu. To pociągnie za sobą dekapitalizację przedsiębiorstwa z racji niewystarczających inwestycji. Płace będą, na krótszą metę, wyższe od analogicznych w przedsiębiorstwie prywatnym /w krótkim okresie czasu/, a zatem wyższe będą koszty, mniejsze rezerwy finansowe. Mniejsza też będzie dyscyplina pracy.
 - Rada składać się będzie z pracowników reprezentujących tylko część załogi. Wynikać to będzie z niechęci do pracy społecznej ogółu zatrudnionych. Członkami Rady staną się ludzie z dużą siłą przebicia, co wcale nie musi gwarantować kompetencji i uczciwości. Z braku kompetencji wielu członków Rady stanie się figurantami, zaś prawdziwa władza spoczywać będzie w rękach małej grupy, manipulującej nieorientowaną większością.
 - Dla szeregowego pracownika ważniejszą sprawą od formy własności, czy zarządzania jest dochód, jaki utrzymuje z pracy. Społeczna własność /podobnie jak i państwowa/ nie wpłynie automatycznie na poprawę humanizacji pracy. Po początkowej euforii spowodowanej zmianami szeregowy pracownik będzie bierny, a jakość swego życia oceni według płac po dłuższym okresie czasu niższych niż w sektorze prywatnym.
- Przypadek II** - Przedsiębiorstwo staje się spółką akcyjną, a właścicielami akcji są zatrudnieni w nim pracownicy. Już na samym wstępie spowoduje to dwa groźne dla stabilizacji gospodarki zjawiska:
- Napięcie między pracownikami zatrudnionymi w sektorach o różnym uzbrojeniu technicznym;
 - Masowe wyprzedawanie akcji przez pracowników. Ktoś, kto z dnia na dzień stał się właścicielem majątku wartości kilku milionów złotych starał się będzie go upłynnić, zanim straci na wartości. Korzyści z posiadania akcji wydają się bowiem bardzo iluzoryczne w porównaniu z perspektywą majątku w postaci bardziej realnej - pieniędzy lub kapitału rzeczywistego. Zwolennicy omawianego rozwiązania gospodarczego /Korwin-Miko/ nie zauważają tego niebezpieczeństwa, nam jednak wydaje się ono bardzo realne, zwłaszcza w przejściowym okresie od gospodarki państwowej do wolnorynkowej. Masowa wyprzedaż akcji spowoduje drastyczny spadek ich wartości. Dalszą konsekwencją tego będzie chaos w gospodarce, zwłaszcza na rynku kapitałowym. Rozwiązania mogą być dwa, w zależności od tego, czy przyjmie się zasadę, że właściciel akcji musi być pracownikiem przedsiębiorstwa, którego akcje wykupuje, czy też nie. W pierwszym przypadku korzyści z posiadania akcji będą czysto symboliczne, a przedsiębiorstwo - spółka akcyjna ewoluować będzie w kierunku przedsiębiorstwa - spółdzielni. W drugim przypadku w przedsiębiorstwie zatrudniona będzie część pracowników - posiadaczy akcji, część nieposiadaczy, zaś część akcji /prawdopodobnie pakiet kontrolny/ stanie się własnością niepracowników. Drugą sytuację uważamy za zdrową ekonomicznie, choć oczywiście nie będzie to już przedsiębiorstwo społeczne, lecz normalną - kapitalistyczne. Droga dojsca do tego będzie jednak zbyt trudna, dlatego zalecamy raczej rozwiązanie pierwsze.

Przedsiębiorstwa - spółki akcyjne bardzo rozproszonym kapitale, którego właścicielami są m.in. pracownicy występują na zachodzie /tzw. kapitalizm ludowy/. Można nawet mówić o rozszerzaniu się tej formy własności. Eksperymenty z wypłacaniem części wynagrodzenia w postaci akcji znane są od blisko 80 lat. Omawiany jednak przypadek miałby dotyczyć okresu przejściowego, w którym gospodarka jest nieustabilizowana, a na skutek niepewności, skłonność do inwestowania jest niska, zaś ludzie nie rozumieją jeszcze mechanizmów gospodarczych. Wolą więc zawsze pieniądź konkretny dzisiaj, niż niepewne przyszłe dochody. Zaznaczyć też należy, że nigdy i nigdzie nie udało się utrzymać spółki akcyjnej w postaci przedsiębiorstwa społecznego.

Przypadek III - Działalność samorządu jest oddzielona od własności. Przedsiębiorstwo nie jest własnością pracowników, lecz samorząd /lub inna forma reprezentacji pracowników/ ma zagwarantowany wpływ na część decyzji. Można tu mówić o demokratyzacji zarządzania. Forma ta występuje zarówno w komunizmie, jak i w gospodarce rynkowej. W komunizmie faktyczna rola samorządów jest i będzie fikcyjna. Wynika to z niesamodzielności przedsiębiorstwa /oczywiście niezależnie od ustawowych gwarancji/. W niektórych natomiast krajach Europy Zachodniej /np. w RFN/ przedstawiciele pracowników mają zagwarantowane miejsca w Radzie Nadzorczej. Rada ta nie prowadzi bieżącej polityki, lecz kontroluje Zarząd i wpływa na decyzje strategiczne. Bieżące zarządzanie prowadzone jest przez kompetentnych fachowców. Przypomina to więc kierowanie państwem przez rząd wybierany i kontrolowany przez parlament. Rozwiązania

mogą być oczywiście różne. Miejsca w Radzie mogą być zagwarantowane przedstawicielom pracowników lub związkom zawodowym, np. w Szwecji. Udział przedstawicieli pracowników może wzrastać w miarę wielkości przedsiębiorstwa, co może być instrumentem ograniczania nadmiernego rozrostu firm. Zarząd będzie wolał nie przekraczać jawnego pułapu, by nie zwiększyć wpływu przedstawicieli pracowników.

Na zakończenie rozważań o samorządach zwrócić należy uwagę na kilka zjawisk:

- Samorzady, w jakiegokolwiek formie, mogą, lecz nie muszą wpływać na humanizację pracy. Tak zwana alienacja 2/ pracy /ulubiony termin lewicy/ wynika w dużej mierze z wymogów technologii, jest więc niezależna od formy własności czy zarządzania.
- Samorząd, jak każda forma demokracji, ma zawsze wiele wad. Nie należy oczekiwać od niego cudów. Musi być on oparty na elicie działaczy. Tylko istnienie takiej elity zapewni samorządowi fachowość i kompetencję. Z drugiej strony elita zawsze będzie oderwana od ogółu pracowników. Jest to znany paradoks demokracji pośredniej.
- Prawne gwarancje funkcjonowania samorządów nie zawsze wystarczają dla zapewnienia wpływu rzeczywistego. Szczególnie drastyczną formę przybiera to w komunizmie, gdzie samorzady stają się instytucjami fasadowymi, mimo powoływania praw, gwarantujących samorządom wpływ na decyzje, a nawet wybór dyrekcji.

Nie sądzimy, aby przyszłość gospodarki należała do przedsiębiorstwa społecznego. Utrzymanie się tej formy własności wymagać będzie dużej kultury ekonomicznej zatrudnionych pracowników. Jeżeli część tego typu przedsiębiorstw potwierdzi swą konkurencyjność w grze rynkowej, będzie to zjawiskiem pomyślnym. Nie byłoby jednak rozsądne żywić na to nadmiernych nadziei, ani tym bardziej sztucznie podtrzymywać upadające przedsiębiorstwa. Samorzady, jako forma demokratyzacji zarządzania, mogą spełnić pewną rolę humanizacyjną. Pewniejszym jednak sposobem będzie wzrost wydajności pracy i efektywności. Spowoduje to bowiem wzrost ogólnego bogactwa w tym również płac.

1/ Oczywiście nie rozumiemy przez to, że to Marks wymyślił hasło. Późniejsza lewica w swych dyskusjach nawiązywała jednak głównie do tego.

2/ W znaczeniu filozoficznym - wyobcowanie.

Janusz NOWICKI

STRAJK BRYTYJSKICH GÓRNIKÓW - LEKCJA DLA POLSKI

Pisanie w kraju "Solidarności" o brytyjskich górnikach nie jest sprawą łatwą. Zbyt wiele jest bowiem emocji i skojarzeń, wykorzystywanych zresztą przez propagandę PRL-owską. Tymczasem ciągnący się od pięciu miesięcy strajk może być ciekawą lekcją stosunków między związkiem zawodowym, związkowcami i demokratycznym państwem. Spróbujmy więc skorzystać z tej lekcji.

Strajk ten możemy rozpatrywać w dwóch płaszczyznach: ekonomicznej i politycznej. W płaszczyźnie ekonomicznej chodzi o to, czy społeczeństwo powinno dotować nierentowne gałęzie gospodarki, w politycznej o to, czy dobrze zorganizowana mniejszość może narzucić siłą swą wolę demokratycznej większości.

Od roku 1949 do połowy lat 60-tych gospodarka zachodnia rozwijała się bez większych wstrząsów. Rozwojowi gospodarczemu towarzyszyło jednocześnie umacnianie się opiekuńczych funkcji państwa, powiększanie się państwowego sektora w gospodarce, oraz wzrastająca rola związków zawodowych. Przez dwadzieścia powojennych lat - zjawiska te nie wywoływały wzajemnych sprzeczności, rozwój wydawał się być harmonijny.

Od końca XIX wieku w zachodnich krajach europejskich zaczęto tworzyć ustawodawstwo socjalne. W jego wyniku państwo przejęło na siebie obowiązki zabezpieczenia swych obywateli przed ryzykiem społecznym: chorobą, bezrobociem, niezdolnością do pracy, itd. W latach 60-tych obecnego stulecia kraje te są już w pełni państwami opiekuńczymi, gwarantującymi nie tylko wysokie płace /w większości krajów istnieje ustawowe minimum płac/, ale również zasiłki /porównywalne z płacami/ na wypadek choroby lub bezrobocia, emerytury, bezpłatne szkolnictwo i opiekę lekarską. Państwo unikało bezrobocia m.in. przez subsydiowanie prywatnych przedsiębiorstw, przynoszących deficyt, lub przez ich nacjonalizację. W ten sposób sektor państwowy stale się powiększał, przejmując niemal wszędzie kopalnie węgla, stalownie i część przemysłu ciężkiego. Z sytuacji zadowoleni byli wszyscy: związkowcy, gdyż nie groziło im bezrobocie, kapitaliści, którzy otrzymywali od państwa subsydia, a także państwo, które jak każda machina biurokratyczna ma tendencje do

rozrastania się i ekspansji. Niebezpieczeństwo dostrzeżono niewielu, przede wszystkim konserwatywni prawicowi intelektualisci, którzy przewidywali załamanie się państwa nadopiekuńczego. Otrzeźwienie przyszło w latach 70-tych. Wiązało się to z kilkoma czynnikami:

1. Zaburzeniami na rynku walutowym /dewaluacja dolara, zawieszenie wymiennalności dolara na złoto, gwałtowny wzrost cen złota, niemożność ustabilizowania kursów podstawowych walut/.
2. Gwałtownym wzrostem cen ropy naftowej, najpierw w 1973 roku, a następnie w 79.
3. Ekspansją eksportową Japonii i krajów strefy Pacyfiku.
4. Przyspieszeniem częstotliwości inowacji technicznych w niektórych krajach zachodnich.

Wymienione powyżej zjawiska nie mają, rzecz jasna, jednakowej wagi, nie zachodziły też w jednakowym czasie. Niemniej one właśnie w ostatnim piętnastoleciu zburzyły ład społeczno-gospodarczy krajów Europy Zachodniej. W miejsce zrównoważonego wzrostu pojawiła się staflacja - zjawisko dotąd nie notowane - połączenie dwucyfrowej inflacji ze stagnacją. Kłopoty gospodarcze zmusiły polityków i ekonomistów zachodnich do przeorientowania swoich poglądów na temat opiekuńczej roli państwa, oraz związanych z tym problemów: utrzymania deficytowych sektorów gospodarki, nadmiernej roli związków zawodowych itd. To przeorientowanie przybrało w Wielkiej Brytanii formę tzw. rewolucji thatcherystowskiej /patrz "N" nr 25/. Świadczenia społeczne, zasiłki, bezpłatne usługi oznaczają redystrybucję dochodów obywateli. Państwo samo z siebie nie jest w stanie nic dać /o ile to robi wywołuje inflację/. Daje tylko to, co uzyskuje od obywateli w formie podatków. Zwiększenie opiekuńczych funkcji państwa jest więc w krótkim czasie korzystne dla uboższych warstw, lecz bynajmniej nie musi być korzystne dla większości. Nadmierne podatki, spłaszczające dochody i niwelujące ryzyko społeczne są antybodźcem do wydajniejszej pracy, a przede wszystkim inowacji. Dlatego też nadmierne wyrównywanie dochodów w celu sprawiedliwego rzekomo podziału wytworzonego produktu powoduje, że dzielony produkt staje się coraz mniejszy, a przy tym najmniej nie powiększa się. Upraszczać nieco, problem uboższych warstw można przedstawić następująco: albo będzie się utrzymywać mniejszą część większego produktu (niebalnego, albo odwrotnie - proporcjonalnie większą, ale za to mniejszego. To wszystko sprawia, że musi istnieć granica, być może zmienna w czasie, opiekuńczych funkcji państwa, a tym samym poziomu podatków, której przekroczenie negatywnie odbija się na zdrowiu ekonomicznym społeczeństwa. Nie można przy tym zapominać, że opiekuńcze państwo to machina biurokratyczna, która sama na swoje utrzymanie pochłania dużą część wpływów budżetowych. W Wielkiej Brytanii ta granica została przekroczona.

W XIX wieku Wielka Brytania spośród innych krajów rozwiniętych wyróżniała się niską ilością urzędników państwowych i małymi wydatkami budżetowymi. W roku 1851 spis powszechny wykazał istnienie 75 tysięcy urzędników państwowych, przede wszystkim celników, poborców podatkowych, urzędników poczty. W tym samym czasie we Francji państwo zatrudniało 932 tysiące urzędników. Przez budżet państwa przechodziło w XIX wieku średnio 13% dochodu narodowego. W bieżącym stuleciu procent ten wzrósł do 36 w roku 1946, 40 - w 1950, 45 w 1965, 450 w 1969, 60 w 1976. Wydatki budżetowe były w dużej mierze pokrywane przez dług publiczny, który w połowie lat 70-tych wynosił około 11% całego budżetu, a inflacja przekroczyła 40%. To niegdyś pierwsze mocarstwo gospodarcze świata po II wojnie światowej /zwycięskiej/, a zwłaszcza w latach 60-tych i 70-tych zostało zdegradowane do poziomu kraju średnio-zamożnego /dochód narodowy na głowę zbliżony do Włoch/. Doszło w końcu do tego, że w roku 1979 Wielka Brytania zwróciła się do Międzynarodowego Funduszu Walutowego, o ratunek i zgodzić się musiała na twarde warunki uzdrowienia gospodarki.

Łażną rolę w upadku gospodarczym odegrały związki zawodowe. Spowodowane to było pewnymi przywilejami związków oraz ich rosnącą siłą polityczną. Związki wywalczyły stabilizację zatrudnienia. Niektóre z nich /np. dokerzy/ zagwarantowały swym członkom prawo do zatrudnienia, aż do emerytury, na stanowisku niegorszym od aktualnie zajmowanego. Może się to wydać wspaniałym osiągnięciem socjalnym, ale gospodarczy skutek tego był opłakany. Zahamowany został wzrost wydajności, a przez to również inwestycji i produkcji. W latach 1950-1975 tempo inwestycji i wzrost wydajności były najmniejsze spośród państw wysoko rozwiniętych. Na skutek siły związków wzrost płac był nadmierny, wyższy niż wynikałoby to ze wzrostu wydajności. Wywołało to inflację. Związki naciskały na państwo w celu zwiększenia zabezpieczenia społecznego. To z kolei wywołało ciągły wzrost wydatków budżetowych, o czym była mowa po-

wyżej. Mimo niewielkiej ilości zwolenników Komunistycznej Partii Wielkiej Brytanii /od dawna nie ma przedstawicielstwa w parlamencie/ jej wpływy w związkach zawodowych są duże. Brytyjskie związki, a właściwie ich kierownictwa są znacznie bardziej lewicowe, niż poglądy przeciętnego wyborcy. W ostatnich wyborach rząd konserwatywny wybrany został m.in. głosami części robotników i bezrobotnych.

Część brytyjskich kopalń węgla jest nierentowna. Nawet laikowi łatwo jest zrozumieć, że pokłady węgla ulegają wyeksploatowaniu i stąd krańcowy koszt wydobycia gwałtownie rośnie. Albo więc zamknie się kopalnie nierentowne, albo społeczeństwo będzie je dotowało. Utrzymanie ich eksploatacji sprawi, że każdy podatnik z własnej kieszeni odda kilka funtów pracującym górnikom. Pikanterii dodaje fakt, że zarobki górników są znacznie powyżej krajowych dochodów. Alternatywą jest zamknięcie kopalń i zwiększenie zakupów na rynkach, gdzie węgiel jest tani. Pozbawi to jednak pracy kilkadziesiąt tysięcy ludzi.

Bezrobocie w krajach zachodnich zaczyna nabierać charakteru strukturalnego. Wynika nie z recesji, jak to było w cyklach koniunkturalnych w XIX i w pierwszej połowie XX wieku, ale z przyczyn znacznie szerszych; dowodem są Stany Zjednoczone, które przeżywają okres gwałtownego przyspieszenia wzrostu /wzrost GNP o 7-8% rocznie/, a mimo to mają 9-cio procentowe bezrobocie. Prawdopodobnie Zachód będzie musiał pogodzić się ze stałym bezrobociem w najbliższych latach. Spowodowane jest ono przede wszystkim nową rewolucją naukowo-techniczną: wprowadzeniem robotów, automatów, rewolucją mikroprocesorową. Można mieć nadzieję, że świat zachodni potrafi przystosować się do tej sytuacji. Rozwiązania tych trudności na pewno nie należy szukać w dotowaniu przez państwo nierentownych sektorów.

To, że wszyscy obywatele będą musieli płacić na górników, wykonujących nieopieczoną społecznie pracę nie jest złem jedynym i największym. Znacznie groźniejsze jest to, że administracyjnie utrudni się wprowadzenie nowych rozwiązań technicznych, bardziej nowoczesnych i wydajnych. Podobna sytuacja miała miejsce u schyłku feudalizmu, gdy wciąż jeszcze silne cechy rzemieślnicze zabraniały stosowania nowo wynalezionych maszyn, w trosce o swe dochody i wpływy. Dzisiejsze związki zawodowe w Wielkiej Brytanii czynią dokładnie to co feudalne cechy. Jest jednak wątpliwe, czy uda im się powstrzymać postęp techniczny i organizacyjny na długą metę. Na krótką metę postęp utrudniają. Oczywiście nie należy wyciągać tu wniosków o istnieniu absolutnej sprzeczności między związkami zawodowymi a postępem technicznym. Jest oczywiste, że innowacje techniczne to szybszy i pełniejszy rozwój gospodarczy, to wzrost dochodu narodowego i dochodów poszczególnych obywateli.

Jak zaznaczyliśmy na wstępie, płaszczyzna ekonomiczna nie wyczerpuje wszystkich aspektów strajku brytyjskich górników. Strajk ten jest w gruncie rzeczy walką polityczną.

Wielka Brytania jest kolebką parlamentaryzmu i nowoczesnej demokracji. Wyjątkiem w demokratycznym systemie są związki zawodowe.

W 1900 roku brytyjskie związki zawodowe powołały Partię Pracy. Jej celami miały być: inicjatywa ustawodawcza w interesie związków zawodowych oraz przeciwstawianie się ustawom godzącym w członków związku. Zdobyć przez Partię Pracy możliwości przeprowadzenia przez parlament ustaw dość szybko podważyło system prawa zwyczajowego w niepisanej brytyjskiej konstytucji i doprowadziło do faworyzowania interesów grupowych członków związków. W roku 1906, kiedy to po raz pierwszy Partia Pracy uzyskała silną reprezentację parlamentarną, uchwalono Trade Disputes Act /prawo o sporach pracy/. Ustawa ta przyznawała związkom zawodowym immunitet przed zaskarżeniem przed sądem o odszkodowanie z powodu strat spowodowanych przez ich działalność. W żadnym innym państwie na świecie związki nie posiadały takiego immunitetu, który w rzeczywistości pozwalał na bezkarne łamanie zbiorowych umów o pracę, podczas gdy druga strona takiej umowy /pracodawca/ mógł być przez związki zaskarżony. Ustawa uczyniła związek zawodowy ciałem uprzywilejowanym i stojącym ponad zwyczajowym prawem tego kraju. Nigdy dotąd parlament brytyjski nie nadał nikomu takich wyjątkowych przywilejów. Ustawa ta była fundamentem, na którym zbudowano ogromny gmach przywilejów związkowych. Trade Union Act /prawo o związkach zawodowych/ z 1913 roku, zalegalizował wykorzystywanie funduszy związkowych na cele polityczne. Tak więc każdy członek związku zawodowego automatycznie wpłacał pieniądze na fundusz wyborczy Partii Pracy. Jeśli był zwolennikiem innej partii politycznej i nie chciał zasilać funduszu Partii Pracy, to musiał składać specjalną deklarację z podaniem swojej motywacji. Ten akt terroryzmu politycznego został zmieniony w 1927 roku, gdy konserwatyści - w reakcji na strajk powszechny w poprzednim roku - uchwalili w parla-

menie nową ustawę, która zabraniała organizowania strajków z powodów politycznych. Jednak, gdy Partia Pracy uzyskała władzę w 1945 roku, powrócono do poprzednich praktyk. Co więc jej, Partia Pracy nadała związkom zawodowym specjalny status w tworzonych przez siebie znacjonalizowanych przedsiębiorstwach, które powoływała w ramach ogólniejszego społecznego i ekonomicznego planu przebudowy Wielkiej Brytanii. Rosnąca siła związków zawodowych w latach 60-tych i 70-tych przejawiała się w nowy sposób. W 1969 roku związkowcy nie dopuścili do uchwalenia ustawy, projektowanej przez labourzystowski rząd Harolda Wilsona "In Place of Strife" /zamiast sporu/. Ustawa miała na celu ograniczenie ilości strajków, paraliżujących gospodarkę. W roku 1972 komunizująca część przywódców związkowych wprowadziła szereg nowych form walki z pracodawcami. Były to pomysły w rodzaju "mass picketing" /pikietający tłum - bojówkarze, stosujący siłę, zamiast dotychczasowych pokojowych "pikietaż transparentem"/, "lotne pikiety", przewożone autobusami z miejsca na miejsce oraz "pikiety towarzyszące" - pikietowanie na przykład stalowni przez górników. Wszystkie te sposoby walki, sprzeczne z prawem, nie mogły być opanowane przez policję i sądy. Związkowcy sterroryzowali społeczeństwo i doprowadzili w 1974 roku do upadku rządu konserwatywnego premiera Heatha, który już od 1971 roku usiłował ograniczyć anarchię gospodarki przy pomocy ustawy "Industrial Relation Act" /Stosunki w przemyśle/. Ustawa ta miała po raz pierwszy określić sposób działania związków zawodowych w sporach z pracodawcami, a także sprecyzować sposób podejmowania decyzji o strajku przez związek zawodowy. Nowy rząd labourzystowski /po upadku premiera Heatha/ obalił Industrial Relation Act, a także przeprowadził szereg nowych ustaw korzystnych dla związków. Dzięki nim w państwie powstała grupa nacisku, która mogła dowolnie ingerować w swobody innych ludzi. Związki uzyskały immunitet od wszelkich roszczeń o odszkodowanie. Prawo "close shop policy" powodowało, że w przedsiębiorstwie wolno przedsiębiorcy zatrudniać wyłącznie członka danego związku zawodowego. Ci, którzy nie chcieli do związku się zapisać lub zostali z niego wyrzuceni, z powodu na przykład konfliktu z jego funkcjonariuszami, mogli być z pracy wyrzuceni bez odszkodowania, jeśli związkowcy sobie tego zażyczyli. Pracodawcy zostali zmuszeni do finansowania i wyposażenia biura związku w swoim zakładzie pracy. Na skutek powyższej ustawy uzwiązkowienie w Wielkiej Brytanii przekroczyło 50%, wobec około 25% we Francji, Niemczech i Stanach Zjednoczonych. Ta "rozwiązkowa" polityka labourzystów spowodowała kompletny chaos w gospodarce, co doprowadziło do ogromnego sukcesu konserwatystów w następnych wyborach. Ci dopiero zaczęli systematycznie ograniczać samowolę związków.

Arthur Scargill został przywódcą związku górników dzięki strajkowi w 1974 roku, kiedy dowodził oddziałami lotnych pikiet. W obecnym strajku są one również podstawowym orężem związkowców. Pikiety obstawiają kopalnie pracujące, a także inne zakłady pracy np. stalownię w Port Talbot, w celu niedopuszczenia pracowników, chcących pracować. Walki uliczne, pokazywane chętnie w naszej telewizji, dotyczą zwykle robotników, udających się do pracy i pikietarzy. Wobec pracujących wywierane są naciski moralne i niemoralne. Nie ma to nic wspólnego z demokracją. Według prawa, strajk nie ma charakteru powszechnego. Prawo brytyjskie przewiduje bowiem konieczność przeprowadzenia demokratycznego głosowania, dla ogłoszenia takiego strajku. Przywódcy Związku Górników odeszli ten przepis, ogłaszając strajki regionalne, choć nie udało im się tego uczynić we wszystkich regionach. Scargill odmówił przeprowadzenia referendum wśród górników, odrzucając też z oburzeniem możliwość przeprowadzenia głosowania przez pracodawcę. Już ten sam fakt wskazuje, że raczej nie liczy na poparcie większości. Powstaje więc pytanie, czy górnicy, stanowiący ułamek społeczeństwa, dowodzeni przez swych radykalnych przywódców, nie mających zręszta poparcia większości, mogą narzucić swą wolę demokratycznie wybranemu rządowi. Ewentualne sukcesy Scargilla i jego towarzyszy, byłyby więc ciosem w brytyjską demokrację. Rozumie to premier Thatcher, która wezwała do pokonania wrogów wewnętrznych, tak jak dwa lata temu pokonano na Falklandach wroga zewnętrznego.

Liberalna doktryna, którą wyznajemy, stwierdza, że mniejszość ma prawo walczyć o swe interesy, że polityka jest grą wszystkich sił społecznych. Mniejszość jednak nie powinna swej woli narzucać większości, zwłaszcza, gdy jest to mniejszość tak znikoma i radykalna, jak w przypadku przywódców Związków Górników.

Jakie wnioski płyną z brytyjskiej lekcji dla Polski? Zadaniem związków zawodowych jest obrona praw pracowniczych, nie zaś polityka państwowa. Okres październikowy nie był w tym względzie najlepszą nauką. Z wiadomych względów "Solidarność" nie mogła ograniczać się do roli związku zawodowego. Komisja Krajowa była pierwszym, demokratycznie wybranym przedstawicielstwem społeczeństwa, toteż upatrywano w niej

naniastki parlamentu. Rząd PRL i tzw. Sejm nie są przecież ciałami demokratycznie wybranymi. Sytuacji tej nie można jednak w żadnym wypadku eks-
trapolować na przyszłość, gdy rząd taki zostanie wybrany. W demokratycznym kra-
ju rządzi wybrana większość parlamentarna, nie zaś związki zawodowe. Nie posiada-
ją one /w odróżnieniu od rządu czy Parlamentu/ legitymacji większości społeczeńs-
twa. Wszelkie twierdzenia, że są one reprezentacją przodującą klasy są tylko niebez-
piecznymi /także dla tej klasy/ frazesami. Najlepszą ochroną praw związkowych i pra-
cowniczych jest demokratyczne państwo. Obalenie demokracji w imię interesów związko-
wych, musi odbić się rykoszetem na samych związkach. W totalizmie nie ma na nie bowiem
miejsca.

"Solidarność" była wyłomem w systemie totalitarnym i jako taka przyczyniła się do
rozwoju demokracji. W momencie przejścia od totalitaryzmu do demokracji związki zawo-
dowe mogą pełnić funkcję stabilizującą. Tak było np. w Niemczech po II wojnie świato-
wej. Nie jest jednak prawdą, że wzrost siły związków musi jednoznacznie oznaczać roz-
wój demokracji, czego przykładem jest opisany powyżej model związków brytyjskich.

Nie wiemy, czy niebezpieczeństwo nadmiernej roli związków zawodowych pojawi się
w Polsce w momencie uzyskania niepodległości. Część spuścizny "Solidarności", nie-
które wypowiedzi Lecha Wałęsy oraz pojawiające się czasami wśród niezależnych dzia-
łaczy koncepcje /np. "solidaryzmu" "Solidarności Walczącej" czy sojuszu między Armią,
Kościołem i Związkami - "Głosu"/ dają jednak powody do niepokojów. "Solidarność" nie
może być celem. Może być co najwyżej narzędziem walki z totalitaryzmem /inna rzecz,
czy skutecznym/ i etapem w dochodzeniu do demokracji.

Pamiętać również musimy, że gospodarka polska w momencie odzyskania niepodległo-
ści będzie w żałosnym stanie i nie można wkładać jej na barki zadań utrzymania
państwa nadmiernie opiekuńczego.

Janusz NOWICKI

SKANSEN

Dotarł właśnie do moich rąk Nr 1-2/1983 /tak, 1983/ pisma "STRZELEC", wydawanego
przez Konfederację Polski Niepodległej /KPN/. Pismo liczy 80 stron formatu A5 i jest
dość porządnie wydane techniką offsetową. W warszawskim kolportażu pojawił się
"STRZELEC" w sierpniu 1984, a ostatnie zamieszczone w nim teksty pochodzą z początku
1984 roku /"Oświadczenie w sprawie wyborów"/-5.01.84/. Dużo część numeru zajmują in-
teresujące materiały historyczne. Są to rzetelne lub artykuły osób prawdopodobnie
swoza KPN, jest też trochę poezji patriotycznej. Nie o to mi jednak chodzi - zdziwie-
nie i niepokój wywołują u mnie teksty, które zamieścił ponad połowę numeru i są
sygnowane przez Annę Firlej - redaktor naczelną "STRZELCA" i Andrzeja Grota - człon-
ka władz KPN.

Nowa świadomość

Wydaje mi się, że większość Czytelników zgodzi się ze mną, że świadomość poli-
tyczna wielu Polaków uległa istotnym zmianom w ciągu ostatnich czterech lat. Wys-
tarczy wziąć do ręki dowolne piśmielstwo podziemne, aby znaleźć w nim wiele tekstów
napisanych interesująco. Pism takich są setki, od jednokartkowych do grubych
miesięczników czy kwartalników. Miejsca wydania też różne i często pisma "prowin-
cjonalne" są lepsze niż warszawskie. Jeśli ktoś jeszcze pamięta te nieliczne pis-
ma sprzed 1980 r., tworzone w skali kraju przez co najwyżej kilkadziesiąt osób to
z łatwością zauważy, że oprócz wzrostu liczby autorów o dwa rzędy wielkości także
poziom publicystyki oraz coś, co nazwałbym "zrozumieniem istoty komunizmu" bardzo
zmieniło się na korzyść. Ma to dalszy efekt pozytywnego sprzężenia zwrotnego, bo-
wiem publicystyka podziemna oddziałuje na świadomość czytelników lub słuchaczy
polskojęzycznych rozgłośni zachodnich.

Tak więc powoli odrabiamy straty spowodowane przez stalinizację, w wyniku któ-
rej na początku lat 50-tych prawie cała polska inteligencja uległa skomunizowaniu.
Nasze "oczyszczenie" ma także efekt szerszy podkopując naiwną wiarę wielu ludzi
Zachodu w to, że komunizm może być inny, lecz nie jest gorszy od kapitalizmu. Obec-
nie wielu lewicowych inteligentów mówi już, że komunizm jest tak samo zły, jak kapi-
talizm. Różnica z pozoru niewielka, lecz już wyczuwalna - nikt, przy zdrowych zmysłach
nie chwali się publicznie, że jest komunistą i kocha Związek Radziecki.

Zmieniło się w ciągu czterech lat moje otoczenie, zmieniłem się ja sam. Czytam
teraz teksty KPNu i przecieram oczy ze zdumienia. Mam po prostu wrażenie, że ich au-
torzy mieszkają w jakimś skansenie: prasa podziemna do nich nie dociera, zagranicz-
nego radia też chyba nie słuchają. Jest to smutne, bowiem KPN posiada niepodwa-
żalne zasługi w wykształceniu politycznej świadomości bardzo wielu Polaków.

"Jak zostać świadomym antykomunistą?"

Znam bardzo wielu ludzi, zajmujących się szeroko pojętą działalnością podziemną
i z przyjemnością zauważam, że nasze drogi do "opozycji" były bardzo podobne.
1956 roku nie pamiętam, byłem za młody. Działalność pseudopolityczna w ZMSie mnie

nie pociągała, tak samo wstąpienie do PZPR. Nie lubiłem komunizmu, ponieważ wiedziałem, że na Zachodzie jest większa wolność i wyższy poziom życia, nie byłem jednak ostrym antykomunistą. Środ, który uprawiam, nie zmusza mnie do przepychanek z cenzurą wewnętrzną czy partyjną, mój awans także nie specjalnie zależy od upartyjnienia. Partyjni znajomi w pracy byli na ogół ludźmi "drogiej kategorii" - głupsi, niekompetentni i wyzywający się w tępieniu innych metodami, które nazwałbym mafijnymi. Moją świadomość polityczną rozwijałem słuchając zagranicznego radia i czytając zachodnią prasę. Sytuację w Polsce uważałem zawsze za beznadziejną i starałem się jakoś urządzić.

Pierwsze "opozycyjne" działania pamiętam jeszcze sprzed Marca 68. List Kurońa i Modzelewskiego oraz wystąpienie L. Kołakowskiego traktowałem jako wyraz frustracji wśród ambitnych partyjnych, a formułowany przez nich postulat "powrotu na właściwą drogę" polskiego /lub prawdziwego/ socjalizmu zdecydowanie mnie nie pociągały. Wydarzenia w Polsce, w Czechosłowacji w 1968 roku umocniły mój, do tej pory raczej instynktowny antykomunizm więc próby poprawiania socjalizmu przez marksowską opozycję nie wywołały mojego entuzjazmu. Muszę także przyznać, że protesty "popularnych osobistości" /literatów i byłych prominentów/ nie bardzo mnie podniecały. Pamięć mam dobrą, więc wiedziałem, że nie każdy z nich miał czyste ręce Tyrmanda czy Herberta. Wielu naigrywało się z ofiar komunizmu, chwaliło Stalina, niszczyło kulturę a pewni oboecnie opozycyjni katolicy w przeszłości działali w PAXie i to w latach, gdy Prymas Wyszyński został uwięziony /przy współpracy PAXu/. Znam "DZIEJE APOSTOLSKIE" i wiem, że Święty Paweł najpierw niszczył chrześcijan, a potem nawrócił się i budował Kościół Chrystusa, lecz stalinowska proveniencja wielu opozycjonistów utrudniała mi ocenę ich intencji. Widziałem w tym wiele ekspiacji, wiedząc przy tym, że ani ja ani większość Polaków wcale nie musi głośno głosić konieczności odnowy moralnej. Przecież bezpartyjni, szarzy ludzie nie są winni zbrodni, popełnionych przez polskich komunistów-stalinowców.

Lata siedemdziesiąte były jednak zwiastunem nadziei, Coś tam słyszałem o organizacji "RUCH" Andrzeja Czuma, jednak żadna ich ulotka do mnie nie dotarła. Dowiedziałem się jednak, że ktoś wreszcie propaguje pomysł obalenia, a nie poprawienia komunizmu. Po 1976 roku pojawiły się biuletyny i broszurki pierwszych "poważnych" organizacji opozycyjnych. W "KOR"ze widziałem przedłużenie "frustracji" i chęci ekspiacji z lat 60-tych. Jednak "KOR" potrafił stworzyć wydawnictwa podziemne i choć nie wszystkie teksty podobały mi się, na pewno rozwijały moją świadomość polityczną i wiedzę. Najciekawsze były kolejne materiały, publikowane przez "Polskie Porozumienie Niepodległościowe - PPN", lecz było ich mało i nie były zauważane przez pozostałą prasę opozycyjną. Podejmowały one znów problematykę odzyskania przez Polskę niepodległości, choć nie były zdecydowanie antykomunistyczne. Bardzo interesujące wydawały mi się różne wydawnictwa "Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela" i ugrupowań z niego powstających. Muszę jednak przyznać, że bardziej interesował mnie współczesny świat Zachodu i mechanizm funkcjonowania demokratycznego kapitalizmu niż nabożny stosunek do przeszłości, do Piłsudskiego czy Dmowskiego. Zdawałem sobie jednak sprawę, z tego, że przypominanie historii Polski i uroczyste obchodzenie rocznic podnosi świadomość społeczeństwa,

Tak więc kręcąc się po murze opozycji usłyszałem wreszcie o KPN. Przedewszystkim jako o przedmiocie różnych napaści. Jednak wymiwanie się korowców z KPN wydawało mi się jednoczesnym wymiowaniem się z antykomunizmem i dążenia do niepodległości, nic więc dziwnego, że w tym sporze moje sympatie były po stronie KPN. Mimo, że KPN rozwijał myśl "RUCHU", "PPN" i "ROBICIO" i nie był pierwszą "niepodległościową" organizacją jego przeciwnicy, poprzez zupełnie idiotyczną kampanię popularyzowali antykomunizm i dążenia niepodległościowe.

Smak zakazanego owocu

Gdy wreszcie trafiły w moje ręce wydawnictwa KPN /"DROGA" i "GAZETA POLSKA"/ doznałem pewnego rozczarowania. Wiedziałem przecież zupełnie dużo na temat partii politycznych wolnego świata tak więc i struktura i program KPN wydały mi się co najwyżej uziwne. KPN była konfederacją następujących grup: "Grupa Ludowo-Narodowa", "Dolnośląska Grupa Ludowa", "Ruch Porozumienia Polskich Socjalistów", "Związek Narodowy Katolików", "Lubelska Grupa Ludowa", środowisko pisma "DROGA", "Robotniczy Ruch Narodowy" i "Organizacja Młodzieżowa KPN - STRZELEC". Nie znałem programu żadnego z ugrupowań tworzących KPN a tworzenie zbitek z nazw członków KPN nie bardzo zachęcało do wstępowania do czegoś, co może być cokolwiek a także czymś niebezpiecznym i odległym od moich, ogólnie liberalno-konserwatywnych, poglądów politycznych.

Bardzo nie podobały mi się w KPN / a także u innych ugrupowań, np. w "Ruchu Młodej Polski" / wszelkie akcenty nacjonalistyczne.

Wydaje mi się, że pewni polscy opozycjoniści nie zauważają pozytywnych zmian, zachodzących w Europie po II wojnie światowej. Zmora były przecież zawsze wszelkie szowinizmy, antysemityzm itp., a współczesną tragedią Europy / i nie tylko / są tzw. etnonacjonalizmy - czyli gwałtowna walka mniejszości o swoje prawa. Wiemy przecież, że żadne granice Polski nie będą przez wszystkich uznane za sprawiedliwe, więc perspektywicznie lepiej przejąć z Europy Zachodniej model współpracy, pojednania i demistyfikacji znaczenia granic państwowych.

Publicystykę KPN śledziłem z dużym rozczarowaniem. Kompleks niedoceniań i słuszny gniew, spowodowany złościwością i perfidią jej przeciwników, spowodował dwie reakcje publicystów KPN. Po pierwsze - bronili się polemikami, które nie były specjalnie przekonujące i w ferworze polemicznym nie rozwijali własnych programów. Po drugie - zaczęli budować mit własnej ważności i popularności. Polegało to na tym, że każdą niezależną manifestację przedstawiali jako własną i podawali zupełnie nieprawdopodobne dane o liczbie swoich członków i ich działalności. Przecież jeśli naprawdę KPN była tak znakomicie zorganizowaną i liczną organizacją, to wystarczyłoby co tysięcznego jej członka postawić przy prymitywnym urządzeniu drukarskim typu ramka - wałek, aby zalać całą Polską bibułą KPN. Nic takiego jednak nie było widać i nawet przy moich "opozycyjnych wejściach" ciężko było trafić na ślad umysłowej twórczości KPN.

KPN wciąż informowała o rozbudowie swojej partii i jej struktur, legitymacjach, weryfikacjach itp. Program był nieistotny, oczywiście program prawdziwy - polityczny i spójny ideowo. Tekst "Rewolucja bez rewolucji" Leszka Moczulskiego to przecież polityczna publicystyka, niemożliwa jednak do zaklasyfikowania do jakiegokolwiek współczesnego kierunku ideowego i mało zbieżna z nazwą, któregośkolwiek z członków KPN.

KPN jednak konsekwentnie propagowała ideę obalenia komunizmu i orzeźbienia władzy, ideę niepodległości i upolitycznienia opozycji.

Wkurzanie czerwonego

Najbardziej KPN było widać na murach miast. Widać też i dziś, bo wielu "malarzy" wie doskonale, że nic tak nie wkurza czerwonego jak napis "KPN walczy". Jak już powiedziałem wyżej, "radykał", choćby taki jak ja, z obrzeża opozycji czy z poza niej, nie lubił "popularnych osobistości", będących w trzonie doradców "S". Stąd też instynktowna nadzieja, że być może, KPN radykalizuje "S" i zacznie organizować antykomunistyczną propagandę. Pamiętam jakiegoś doznalem zawodu, gdy w czasie Zjazdu "S" pod halą Olivii można było spotkać całą masę różnych działaczy i nabyć najrozmaitsze znaczki czy broszury lecz na ślad istnienia KPN nie można było trafić. Dopiero po kilku godzinach poszukiwań znalazłem jakiegoś chłopaczka, który miał na wymianę znaczek KPN. Nosilem go z pewną satysfakcją - była to "czarna płachta na czerwonego byka".

Jak więc podsumować osiągnięcia KPN do 13 grudnia 1981? "Rewolucja bez rewolucji" była na pewno ważnym tekstem lecz ani Leszek Moczulski ani nikt inny z KPN nie próbował rozwijać awartych tam tez. KPNowcy nie stworzyli też stymulującej publicystyki politycznej, dorównującej choćby "KRYTYCE", "GŁOSOWI" czy "BRATNIAKOWI". Ideologicznie KPN zatrzymała się w miejscu w czasie, gdy świadomość społeczeństwa rozwijała się szybko. Co gorsze, w KPN zaczęło dominować niebezpieczeństwo tworzenia różnych frakcji / np. słynne "60 tysięcy członków i kandydatów" / dla przykrycia niedociągnięć organizacyjnych. Także niebezpieczne były w KPN tendencje "wodzowskie". Jako pozytywne należy jednak ocenić rozpropagowanie konieczności stworzenia alternatywnego państwa, a nie alternatywnego społeczeństwa, konieczności tworzenia partii politycznych oraz obalenia komunizmu.

Anna Firlej i Andrzej Grot o KPN

Wróćmy, po tym niezbędnym wprowadzeniu, do "STRZELCA". Jakże można odnieść wrażenie po przeczytaniu tam następujących artykułów: Andrzej Grot "Credo", Anna Firlej "Konfederacja / szkic /", Andrzej Grot "Konieczność myślenia politycznego" oraz tego samego autora "Konfederacja obszaru centralnego" i "Konfederacja Górnego Śląska"? Niestety, będą bezlitosny - jest to SKANSEN, w którym doprawdy nie wiem, jak przechowały się najgorsze wady KPN podczas, gdy świadomość ogromnej ilości Polaków zmieniała się istotnie. Można powiedzieć, że jeśli wrogowie KPN, choćby dawni polemici, sprokurowali tekst, mający na celu kompromitację KPN - nie zrobili czegoś tak strasznego!

W wymienionych artykułach spotykamy ciągle rozważania na temat zachowań "konfederatów" w czasie stanu wojennego. Wśród konfederatów "wybuchła panika", niektórzy "zdradzili" więc "Konfederacja nieustannie prowadzi samooczyszczanie". "Tylko jego /Leszka Moczulskiego - J.K./ można identyfikować z Konfederacją, i tylko on może określić, kto mieści się lub nie w jej ramach".

Powyższe cytaty sprawiają więc wrażenie, że z potężnej Konfederacji nie zostało i "STRZELEC" jest pierwszą próbą "reanimacji" KPN. Nic bardziej mylnego! Andrzej Grot i Anna Firlej zapewniają, że wszędzie działają grupy od 10 do 100 konfederatów, a jest ich w sumie 60 tysięcy! W artykule "Konfederacja /szkic/" czytamy: "Podjęto decyzję o współdziałaniu ze wszystkimi odłamami ruchu oporu z zadaniem przekształcania /sic! / go w kierunku niepodległościowym. W niektórych obszarach KPN zorganizował całe struktury, wydawnictwa i pisma. To właśnie tutaj leży wyjaśnienie istnienia wielu efemerydalnych /sic! - J.K./ z pozoru pism i powstawania tajemniczych struktur. Ustalono, iż w odpowiednim czasie wszystkie te grupy ponownie skupią się w Konfederacji Polski Niepodległej".

Kilkanaście stron pisma poświęconych jest właśnie na opis wspaniałych osiągnięć KPN pod czas s-tanu wojennego. KPN jakoś nie zauważa, że dowolne porozumienie międzyzakładowe "S" ma większy dorobek organizacyjno-publicystyczny, bez potrzeby ciągłego przypominania o dziesiątkach tysięcy swoich członków! W podziemiu liczą się fakty konkretne - a więc ilość i jakość publicystyki, sprawność organizacyjnej pracy organizowaniu masowych akcji /demonstracje, wybory/ oraz działalność propagandowa /radio, ulotki/. Zastosowany przez publicystów KPN trick prowadzi do tego, że dowolne pisemko może być uważane za tajnie /przed Czytelnikami/ wydawane przez KPN. Po cóż robić taką mistyfikację? Chyba dla pokręcenia konfederackich serc, jak choćby na str. 19: "Do dziś często jest śpiewana /Pierwsza Brygada - J.K./ w środowisku niepodległościowym, zwłaszcza wśród Konfederatów /sic!/. Po tradycji należy, iż to właśnie ją śpiewa na manifestacjach i przy innych uroczystych chwilach. Dodaje siłę, powność siebie, pomaga w przetrwaniu. Pozwala przeznaczyć fałszywe oskarżenia i pomowienia. Słowa jej często są aktualne. Niektóre w KPN wntarzaliśmy sobie: "Krzyczeli że smy stumanieni, nie wierząc w to, że chcąc to móc", czy też: "Nie chcemy dziś od was uznania".

Brodzi Konfederaci! Zamiast śpiewać i mieć za złe, trzeba myśleć, pisać, czytać, uczyć się i działać. Nie chcecie uznania, lecz bądźciecie je mieli, jeśli zaczniecie sami pisać, publikować, organizować manifestacje i rozrzucać ulotki. Piszecie, że: "Na mocy statutu część działaczy KPN pozostaje nieujawniona. Są to poza drugim szeregiem kierownictwa partii osoby, których otwarta działalność byłaby dla nich niebezpieczna oraz mogłaby spowodować znaczne szkody dla kultury i nauki polskiej. Są to przeważnie naukowcy, pisarze historycy" /str. 9/. Jeśli tak jest, to cóż prostszego jak umożliwić Wacemu "trustowi wózków" publikowanie w Waszych pismach pod pseudonimami. W ten sposób, bez szkody rozwinięcie polską myśl i kulturę polityczną.

Piszecie /str. 16/: "Rada Polityczna KPN zapowiada przedstawienie swojej rezolucji programowej. Wśród osądzi /sic! - J.K./ i wybierze /sic! - J.K./". Nie wiem, czy owa "rezolucja programowa" jest już napisana, w każdym razie proponowałbym uwzględnienie jednej mojej uwagi. Wydaje mi się bowiem, że w roku 1984 nie można pisać w jednym akapicie, że "KPN to pierwsza polska partia polityczna po II wojnie światowej" i zaraz obok, że "KPN jest konfederacją 8 /sic? - J.K./ partii". Być może, 6 lat temu nikt braku logiki w tej konstrukcji nie zauważał. Dziś jednak jest zupełnie oczywiste, że Wasza partia nie może być jednocześnie: Ludowo-Demokratyczno-Socjalistyczno-Młodzieżowo-Robotniczo-Katolicka! Niestety, musicie sięgnąć choćby do encyklopedii i wybrać z sześciu przymiotników co najwyżej dwaj "Osąd narodu" będzie wówczas łagodniejszy a "wybór" - znacznie łatwiejszy.

Józef KOŃSKI

P.S. 29 września 1984 roku RWE odczytało list słuchacza z kraju, który m.in. "był", dlaczego ta rozgłośnia tak mało informuje o działalności KPN. Prowadzący audycję pozostawił to pytanie bez odpowiedzi...

J.K.

Na trzeciej europejskiej konferencji ruchu pokojowego w Peruggi, we Włoszech, odbytej w lipcu b.r. podpisano DEKLARACJE. Jest ona wyrazem "nowej postawy liczącej się części ruchu pokojowego" /"KOS" nr 58 z 13.08./. Ta "licząca się część" to: włoscy i francuscy pacyfisci /Legga Ambiente i CODENI/, RFN-owscy "zieloni" oraz czeskosłowackie "LISTY" i polski "KOS". Wszystkie wyżej wymienione ruchy "mają wspólny cel", a mianowicie: "działać na rzecz Europy wolnej i pokoju, przewyciężyć Jałtę, przewyciężyć równowagę strachu".

To porządek Jałtański /podział Europy na system przeciwstawnych bloków, utralających jej podporządkowanie obu supermocarstwom/ doprowadził do podestania wolności i zagrożenia bezpieczeństwa. W wyniku Jałty doszło do "potwornych zbrojeń, tak nuklearnych, jak i konwencjonalnych, ze strony NATO i Paktu Warszawskiego". Bezkarne panowały się "stalinowskie dyktatury w państwach Paktu Warszawskiego i faszystowskie dyktatury w Grecji, Hiszpanii i Portugalii, dokonały się inwazje i zamachy stanu na Węgrzech, w Czechosłowacji i Polsce".

Teraz jednak - stwierdzają sygnatariusze Deklaracji - "ład jałtański jest skończony". Nie można bowiem "w imię równowagi międzynarodowej rezygnować z walki z politycznym zniewoleniem i zagrożeniem atomowym".

Na pierwszy rzut oka wszystko wygląda pięknie. Gdy jednak głębiej się zastanowić, budzą się pewne wątpliwości.

Wątpliwość pierwsza: W "KOS"-ie nr 56 z 4 czerwca 84 można było przeczytać, że wszelkie apele w sprawie Jałty są idiotyzmem. Wychodząc z tego założenia publicyści "KOS"-a "sflekowali" TKZ Stoczni Gdańskiej za opublikowanie dokumentu "Karta 84" /patrz "N" nr 34/. Przypomnijmy, że gdańscy autorzy proponowali wspólne działania krajowych i emigracyjnych ośrodków opozycyjnych na rzecz uzyskania od rządów USA i Wielkiej Brytanii oświadczeń precyzujących ich obecny stosunek do układów jałtańskich. Publicyści "KOS"-a zaatakowali bez pardonowo gdańszczan, zarzucając im naiwność i głupotę. Posunęli się nawet tak daleko, że uzbecka fałszywka. Tymczasem miesiąc później przedstawiciel "KOS"-a Włodzimierz Goldkorn podpisuje w Peruggi apel dotyczący Jałty. Czyżby jakiś rozłam w organizacji i piśmie? Raczej nie. Zarówno "KOS" jak i inne pisma z nim związane entuzjastycznie odniosły się do wyników konferencji. Dawid Warszawski w zamieszczonym obok Deklaracji felietonie /"KOS" nr 58 z 13 sierpnia 84/ napisał, że w Peruggi dokonał się przełom. Wypada więc zadać niedyskretne pytanie: dla czego "KOS" woli podpisywać coś we Włoszech niż w Polsce? Mamy wrażenie, że "KOS"-owi odpowiadało przede wszystkim towarzystwo w Peruggi. Zwróćmy szczególnie uwagę na obecność tam zachodniemieckiej Partii Zielonych. O partii tej mówi się często w RFN-ie - "arbuz". Tłumaczy się to w ten sposób: z wierzchu zieloni, w środku czerwoni. Dążą oni do wycofania amerykańskiej broni nuklearnej, a następnie w ogóle wojsk amerykańskich z RFN-u. Jest więc oczywiste w czyim interesie leży działalność tej partii - w interesie ZSRR. Dlaczego "KOS" uznaje ich towarzystwo za miłsze od towarzystwa TKZ-u Stoczni Gdańskiej, tego niestety nie wiemy.

Wątpliwość druga: Deklaracja z Peruggi, wzorem haseł zachodnich ruchów pokojowych, traktuje symetrycznie zbrojenia ZSRR i USA. Dla felietonisty "KOS"-a jest to już przełom, gdyż bywało gorzej: ruchy pokojowe potępiały wyłącznie zbrojenia amerykańskie; radzieckie rakietę traktując jako słuszną odpowiedź na amerykańskie prowokacje. Otóż nie jest to żaden przełom. ZSRR jest krajem totalitarnym i ekspansjonistycznym. Stany Zjednoczone - demokratycznym. To, że wielu obywateli Europy Zachodniej nie rozumie błogosławieństwa amerykańskiego parasola nuklearnego, to ich sprawa. W naszym interesie leży, by Europa Zachodnia, mimo tzw. "oznak zdegenerowania", nie dostała się w ręce radzieckie. Dlaczego? - chyba nie trzeba wyjaśniać. Podpisywanie przez polską grupę opozycyjną deklaracji, potępiającej rzekomą dominację Stanów Zjednoczonych w Europie Zachodniej, to szczyt idiotyzmu.

Symetryczne traktowanie zbrojeń amerykańskich i radzieckich, a także sytuacji w Europie Zachodniej i Wschodniej jest oczywiście również bzdurą. Na Zachodzie ruchy pokojowe w istotny sposób ograniczają swobodę ruchów swych rządów w dziedzinie obrony narodowej. Przypomnijmy choćby sprawę nie wprowadzenia do arsenałów zachodnich broni neutronowej. W ZSRR i w innych krajach obozu oficjalne "ruchy pokojowe" podpisują ochoczo deklaracje nawołujące do zwiększenia sowieckich zbrojeń, zaś ruchy niezależne nie mają najmniejszego wpływu na rządy. Zwróćmy jeszcze uwagę na jedno piękne zdanie w Deklaracji z Peruggi: "Wcieniu Jałty rozkwitły

„Stalinowskie dyktatury w państwach Paktu Warszawskiego i faszystowskie dyktatury w Grecji, Hiszpanii i Portugalii”. Czyżby w Peruży zabrakło konsultanta historycznego, choćby na poziomie absolwenta szkoły średniej? Dyktatury w Hiszpanii i Portugalii „rozkwitły” nie w cieniu Jałty, a przed II wojną światową: w Hiszpanii, na skutek zwycięstwa gen. Franco w wojnie domowej w latach 36-39, w Portugalii po zamachu wojskowym i objęciu urzędu premiera przez prof. Salazara /lata 26-32/. Natomiast dyktatury te upadły - i to bezkrwawo - „w cieniu Jałty”, czego wszystkim dyktatorom życzymy. Podejrzewamy, że powyższe zdanie Deklaracji, nie wynikało jednak z ignoracji historycznej sygnatariuszy. Teza o dyktaturach na Wschodzie i Zachodzie ma po prostu uzasadnić symetryczne traktowanie USA i ZSRR.

Wątpliwość trzecia: Czy to, że na winietce pisma „KOS” znajduje się napis „Solidarność” nie oznacza przypadkiem, że zdaniem redaktorów pisma, podpisali oni DEKLARACJĘ w imieniu 10 milionów członków NSZZ „S”? Czy przypadkiem „KOS” nie stwarzał takich iluzji na Zachodzie? Tak rozszerzona interpretacja ma niestety pewne podstawy. Oto w piśmie „METRUM”, związanym z „KOS”-em w omówieniu „sukcesu Goldkorna” napisano: „Deklaracja wyraża wspólną wolę walki o Europę wolną od supermocarstw, o Europę wolnych i niepodległych narodów. Bezwzględnie popiera walkę narodów Europy Wschodniej o niepodległość, stwierdza jednocześnie, że wolność i pokój są niepodzielne i że wolności zażąda wszelką przemoc, tak systemów policyjnych jak i systemów broni /sławny eufemizm - ma to oznaczać, że wolności Europy Zachodniej zażądają amerykańskie rakiety! - „N”/. Jest to tekst przełomowy. „S” zyskuje bardzo poważnego i silnego sojusznika”.

Ostatnie zdanie podkreśliliśmy. Czyżby jednak panowie Goldkorn i Warszawski zawierli sojusz z Zielonymi z RFN-u w imieniu NSZZ „S”? Ciekawi jesteśmy, czy wśród 10 milionów członków Związku znaleźliby choćby 20-tu /czyli 0,0002%/ takich, którzy poparliby ich romans z „arbuzelem”. Jakże miło uprawiać politykę w imieniu mitycznych 10-ciu milionów, a nie po prostu - we własnym.

BETA and ALFA

TRADYCJA „GAZETY NIECODZIENNEJ” CZY „ŻOŁNIERZA WOLNOŚCI” ?

W 58 numerze pisma „KOS” z dnia 13 sierpnia 1984 znaleźliśmy dłuższy artykuł Jana Załęskiego pt. „Amnestia”. Zacytujmy końcówkę rozważań autora: „...Drugi plan, być może awaryjny, gdyby opozycja nie dała się zdemobilizować, to jej dyskredytacja przez prowokacje terrorystyczne. Szereg faktów wskazuje na realność takiej możliwości. Pierwszy, to przyłapano w USA przed pół rokiem transport z zachodniej broni do Polski - w sumie kilkaset pistoletów produkcji zachodniej. Najbardziej logicznym wytłumaczeniem jest próba zmontowania prowokacji. Następnym jest fakt założenia nowej międzyzakładowej organizacji, niezależnej od struktur „S”, która działała m.in. w Warszawie, Lublinie, Radomiu, Gliwicach i Szczecinie. Niektórym jej członkom polecono wstępować do PZPR i nowych związków oraz rozdano dynamit /sic!/. Przywódcy są tajni /sic!/. O ile członkowie szeregowi są prawdopodobnie tylko naiwni /sic!/, to nie wiadomo, kto jest inspiratorem tej niezwykle podejrzanej imprezy. Nie można wykluczyć, że jest to przygotowanie gruntu pod prowokację, która miałaby podciąć poparcie społeczne dla szeregowej opozycji /sic!/, a tym samym izolować przywódców. Wydaje się całkiem prawdopodobne, że taki scenariusz mógł się ulęć w jakiejś ubeckiej głowic”.

Cóż, informacja i kontrwywiad podziemny o prowokacjach i prowokatorach to są sprawy ważne i niesłychanie istotne. Wszyscy wiemy, jakie były konsekwencje wkręcenia się prowokatora, Sławomira Miastowskiego do MK „S”-u. Z historii działania carskiej Ochrazy, CzeKa, NKWD, czy Gestapo, wynikać powinna nasza czujność przed prowokacją, organizowaną wewnątrz opozycji. Także rozbitcie organizacji „WIN” przez UB dokonano się w latach 40-tych głównie poprzez wprowadzenie prowokatorów do siatki krajowej i granicznej. Dzisiejsze podziemie jest bardziej odporne na prowokację ze względu na rozproszenie organizacyjne, masowość i poparcie społeczne. Ubecja też nie jest taka jak przed 30-tu, czy 20-tu laty.

Wysuwanie tak poważnych oskarżeń, jak w artykule Załęskiego, wymaga dowodów,

a przynajmniej konkretów. A więc przede wszystkim: jaką organizację ma autor na myśli?; z jakimi jest związana pismami?; skąd wziął się dynamit?; jakie są tego ilości?; itd. Takich szczegółów u Załęskiego nie ma. Nie precyzuje on również innych spraw. Co oznacza: międzyzakładowa organizacja, niezależna od struktur "S"? Konkretnie od jakich struktur i na czym ma polegać ewentualna zależność, lub niezależność? Czy Załęski żyje na Księżycu, a może obudził się po trzech latach i wciąż sądzi, że istnieje NSZZ "SOLIDARNOSC" w swym kształcie przedgrudniowym?

W Polsce istnieje kilka organizacji o zasięgu ponadregionalnym, niezależnych od TKK. Wymieńmy choćby "Solidarność Walcząca", "Porozumienie prasowe "Solidarność Zwycięży", "Komitet Oporu Społecznego". W każdym ośrodku o dużej aktywności działań podziemnych istnieje z reguły kilka organizacji międzyzakładowych. W Warszawie na przykład MKK, MRK"S", UNIA, KPM"S", MKW"S", TŁO"S". To wszystko są organizacje nawiązujące do idei "SOLIDARNOSCI", czasami uznające autorytet TKK, czasami czujące się częścią "S", lecz o każdej z nich można napisać: "międzyzakładowa organizacja, niezależna od struktur "S". Bo niby na czym ma polegać ewentualna zależność? Ruch post-solidarnościowy /upierałam się przy tym określeniu/ jest ogromnie zdecentralizowany. Komunikacja między poszczególnymi organizacjami często słaba. Co więc z tego wynika, że jakaś grupa uważa się za podległą strukturom "S", jeżeli podległość ta nie ma żadnego organizacyjnego wyrazu. TKK ogłasza swoje apele w prasie i tą drogą docierają one do związkowców, nie zaś kanałami bezpośrednimi, zaś odzew na owe apele wynika z autorytetu TKK oraz ze stopnia zgodności związkowców z zaleceniami "góry", a nie z podporządkowania organizacyjnego. Zauważyć też należy, że przynajmniej w Warszawie organizacje międzyzakładowe są bardziej widoczne niż RKW, którą uznaje się za oficjalną strukturę "S". Przywódcy ich są tajni, bo nie każdy może pozwolić sobie na luksus życia w ukryciu,

• Które z tych organizacji ma na myśli Załęski? Moim zdaniem nie ma na myśli żadnej - ponieważ w ogóle nie myśli. Jest to i tak dla autora "KOS"-a hipoteza łagodna. Być może jest ona nieprawdziwa. W takim razie należy postawić inną, ostrzejszą. Tekst Załęskiego wynika z podłości. No cóż, w podziemnej prasie pisze wielu profesjonalnych dziennikarzy, lub ex-dziennikarzy reżymowych. Siłą przyzwyczajenia niektórzy z nich kontynuują starą metodę rzucania na oślep błotem, licząc na to, że zawsze się do kogoś przylepi. W swoim czasie, w piśmie związanym z "KOS"-em - "GAZECIE NIECODZIENNEJ" - ukazał się artykuł Starego Marcina, w którym autor twierdził, że tzw. opozycja niepodległościowa została założona przez SB po to, by wyprowadzić ludzi pod karabiny. Innym celem prowokacji "niepodległościowo-ubeckiej" podobno miało być zorganizowanie zamachów na Lecha Wałęsę i innych czołowych działaczy opozycji.

W "N", nr 27 z marca 1984 pisaliśmy, że rozumiemy, iż pisać można cokolwiek - uznajemy przecież wolność słowa - lecz od pisma związanego z Komitetem do spraw Kultury NSZZ "S" można wymagać właśnie więcej kultury politycznej. Styl Starego Marcina i "ŻOŁNIERZA WOLNOŚCI" z powodzeniem kontynuuje Jan Załęski. Jego rewelacje dotyczą wszystkich struktur międzyzakładowych, lub żadnych.

Redakcji "KOS"-a i Janowi Załęskiemu warto przypomnieć, że polityki nie należy robić przez rzucanie błotem i rozpuszczanie plotek. Potrzebne są fakty, nie donosy, rodem z "ŻOŁNIERZA WOLNOŚCI". Publicyści, redaktorzy i drukarze "KOS"-a mają słabą wyobraźnię i nie zdają sobie sprawy z tego, że wielu czytelników przechowuje gazetki, zawsze więc mogą sięgnąć kilka numerów wcześniej i wykazać kłamstwo redaktorów "KOS"-a, twierdzących, iż "nigdy nie rozpuszczali plotek o ubeckiej proweniencji kogokolwiek".

BETA and ALFA

I N F O R M U J E M Y:

- Redakcję "KOS"-a, pisma Komitetu Oporu Społecznego, a także autora zamieszczonego w 61 nr. tego pisma / z dn. 8 października 84 r. / artykułu polemicznego zatytułowanego "Co kogo kusi" Dawida WARSZAWSKIEGO nazywającego prezydenta Chile Augusto PINOCHETA totalitarnym dyktatorem, / że 12 grudnia 1983 roku odbyło się w Santiago /stolicy Chile/ spotkanie delegatów partii chadeckich z 15 krajów. Reżim chilijski otwarcie krytykowano, damagując się /podczas publicznego wiecu/ ustąpienia dyktatora i przywrócenia demokracji parlamentarnej. Chilijskich chadeków nie spotkały za to żadne represje.^{2/}

- Redakcje "SOLIDARNOSCI" - pisma Regionu Gdańskiego, zamieszczającego w nr. 13 /115/ z dn. 20 sierpnia 1984 r. artykuł-informator o niezależnych wydawnictwach, zatytułowany: "Coś do czytania", a także autora tego tekstu Jana Marcina, że warszawska "KRYTYKA" nie jest jedynym pismem "ukazującym się bez zmian jeszcze od czasów przedsierpniowych". Od czasów przedsierpniowych, od czerwca 1979 r. ukazują się przekroczywszy obecnie liczbę 50 numerów, "BIULETYN DOLNOŚLĄSKI". Co najmniej do czerwca 1983 r. ukazywał się - także od czasów przedsierpniowych - miesięcznik "GŁOS".

- 1. Redakcje "STRZELCA" - pisma "Konfederacji Polski Niepodległej", zamieszczającego w 1-2 nr. /z 1983 r./ artykuł "Konieczność myślenia politycznego", a także Andrzeja Grota, autora tego artykułu, że "NIEPODLEGŁOŚĆ" nie jest pismem pilsudczykowski /Co to mianowicie dziś znaczy? - Najbardziej Zajadły Członek Redakcji/;

2. Redakcje "SOLIDARNOSCI" - pisma Regionu Gdańskiego, a także autora informatora o niezależnych wydawnictwach - Jana Marcina /patrz wyżej/, że "NIEPODLEGŁOŚĆ" nie jest pismem o orientacji KPN-owskiej /Co to mianowicie może znaczyć? - Najbardziej Zajadły Członek Redakcji/;

3. Wszystkich wymienionych powyżej, a także innych nieinformowanych, że "NIEPODLEGŁOŚĆ" jest liberalno-demokratycznym miesięcznikiem politycznym o orientacji niepodległościowej. Od 11 listopada bieżącego roku jest ona organem Liberalno-Demokratycznej Partii "Niepodległość".

SFOSTRZEGACZ

KOMENTARZE NAJBARDZIEJ ZJADŁECCO CZŁONKA REDAKCJI:

1/ Pomawianie reżimów autorytarnych o totalitaryzm to ulubiony chwyt z repertuaru radykalnej lewicy. Za przykład niech posłuży nazywanie rządów sanacyjnych faszystowskimi, lub ogłoszenie przez komunistów 22 stycznia 1946 roku dekretu o odpowiedzialności za klęskę wrześniową i faszyzację życia państwowego - jednej z cegiełek w murze stalinowskich represji.

2/ Wyobraźmy sobie jak zachowałyby się w takim przypadku znany liberał w czarnych okularach.

A. G.

K O M U N I K A T Y:

I. Informujemy naszych Czytelników, zwłaszcza zagranicą, że "NIEPODLEGŁOŚĆ" ukazuje się na Zachodzie nakładem "INDEPENDENT POLISH AGENCY" - I P A, "OSTRA KARTENSGATEN 15, Box 2113, 220x CC Lund, Sweden. Copy-right outside Poland by I P A. Tam też można zaprenumerować nasze pismo.

II. Informujemy o zbieraniu przez nas wpłat na "FUNDUSZ POMOCY DLA REPERSONOWANYCH ZA DZIAŁALNOŚĆ OPOZYCYJNA". Apelujemy o wpłaty na ten fundusz.

P O T W I E R D Z E N I A:

"Małopolski Oddział 'Niepodległości'" bardzo dziękuje Cesi za 2.0-15.0 oraz za pomoc w sprawach mieszkaniowych. Dziękujemy za nami od Pani Zdzisi.

Spokojnej Wigilii w gronie
najbliższych i ponysł-
nych. Święt wśród ro-
dziny i przyjaciół

